Wydanie południowe.

Przedplata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7. Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedplata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincyi o 2 hal. drożej.

Nr. 41. **Kraków, sobota dnia 2. listopada 1901.** **Rok I.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

A gdy przyjdzie ta cicha noc smutku i wspomnień o zmarłych, stajemy u wrót cmentarza.

A gdy mrok nocy rozsnuje swoje skrzydła szeroko ponad cmentarzyskami, przynosimy blade światła lampek i świec.

W tę noc żałoby!.. Groby i groby w około, zimna rosa mgły jesiennej zwilża krzyż każdy, resztki liści pozostałych na drzewach sypią się na grobów ślady, a tu snują się zadumani ci, którzy przyszli modlić się, wspominać i rozważać w tę noc cichą, noc żałoby...

Kraina śmierci! Jakiż to inny świat od tego, w którym żyjemy. Ciemność i cisza!.. Kilka piędzi ziemi ciężkiej, ziemi zimnej, ziemi roszonej deszczem, mrożonej zimnem, ileż pochłania w swej głębi?.. Zdaje się, że są tu wrota jakieś nieubłagane, które zamknąwszy kogo za sobą, już go nie wrócą.

gdzie cel ich drogi, a stają taką zawadą wśród ruchu żywych, jak owe mogiły martwe wśród dróg i ścieżek. Pomódlcie się za tych!.. Za zmarłych duchem, sercem, wiarą i czynem; módlmy się w tę cichą noc żałoby i smutku...

A wiecież wy co to śmierć?... „To Anioł dobry, który nas ochrania od smutków“, powiada Słowacki — ale ten Anioł śmierci ciała, który usypia ludzi i kładzie w kolebkę trumny... Lecz ten, który gasi wśród żywych światło prawdy, wydziera im ogień miłości wielkiej Boga i Ojczyzny, który łamie skrzydła do wielkich lotów rozpięte,

Z wojny w Afryce południowej.



Anglicy wypuszczeni z niewoli wracają do swoich komend.

A gdy chcemy przeżyć kilka chwil u źródeł pamięci tych, którzy poszli i nie wrócą już, rzucamy na groby martwe wieńców zwoje, kwiatów barwy i czytamy napisy smętnie wołające na przechodniów: „Zmówcie Zdrowaś Marya!“.

I cmentarze ciche, głuche, ponure, zmieniają się na tę noc wielkich wspomnień w jakieś miasta martwe i skamieniałe, o których ludowe baśnie bają, iż potrzebują wody ożywiającej, aby poczęły żyć...

I żyją w tę noc żałoby, palą się tysiącem bladych płomyków świec i kagańców — śpiewają żałobną nutę modlitw błagalnych o „wieczny spoczynek“ — mówią słowem grozy i majestatu do dusz naszych, dusz wierzących w krainę wieczności, ciał zmartwychwstanie i sąd sprawiedliwości.

A ci, co idą w głąb, ukojeni są i cisi, a ci co zostają rwą sobie serca tęsknotą, szarpią ducha bólem, skargą niejeden raz aż w niebo biją i pytają bezdennej przepaści śmierci — co tam?..

W noc żałoby patrzę na was, którzy snujecie się tłumem licznym pomiędzy mogiłami i pytam: Wiecie co śmierć? Wszakże to nie trumna i nie mogiła, bo wielu umarłych w trumnie nie leży, ani ich mogiła nie zamknęła; nie krzyż to i nie żałoba, bo umarli za życia krzyża nie znają i smutku nie chcą rozumieć... Wy myślicie, iż śmierć to zamknięcie oczu, zamilknięcie ust, uciszenie serca i zimno owo, straszne zimno całej istoty?.. Lecz są umarli duchem, wiarą i sercem... Zimni są i bezlitośni — nie widzą niedoli i nędzy współbraci, nie słyszą jęków i próśb, nie wiedzą

aby pełzały tylko w pyle i brudzie; to zły Anioł śmierci człowieka jako tego, co może żyć w czynach i plonach prac swoich nawet wtedy, gdy go dobry Anioł śmierci ukołysał w sen długi.

Otóż tak bywa. Jedni zmarli i żyją przez wieki. Drudzy żyją, a niema ich... Wszak prawda — jak dziwne jest święto żałoby i w tę noc cichą jak inaczej duch myślą odmierza czas trwania ludzkiego bytu na ziemi...

Stoimy nad grobami zmarłych... Jakaś tkanina dawnych myśli, zwątpień, pytań i tęsknoty ponurej osłania nas. Zdaje się: pocóż to wszystko, co wśród życia trudów i walk, cierpień i bólów zdobywamy, przybliżamy, za czem gonimy, o co się trwożymy, gdy nareszcie potem na końcu zostanie mogiła, krzyż i — cisza...

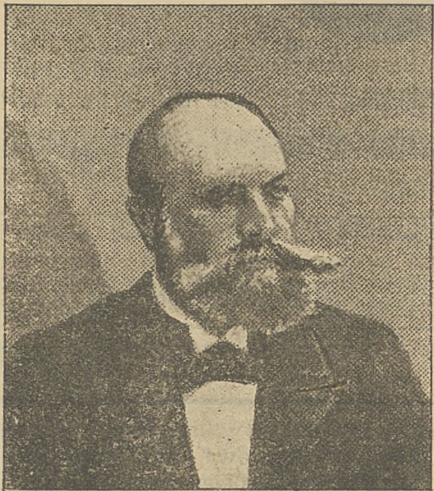
Lecz co to?... Płynie pieśń ku nam, pieśń pełna wiary i uczuć, błagalny hymn ludu żebrzącego o wolność i Ojczyznę... Dlaczego oni nucą ją tu — na grobach, w tę noc żałoby, w tę cichą i ponurą noc, w której tylko śmierć mamy przed oczyma?

Oto potęga wiary ludu i narodu!... Jedni mijają, drudzy przychodzą, jedni się kładą w sen cichy, drudzy budzą się do walki i cierpień, a życie i śmierć idą razem... Naród trwa! Idea żyje! Wieczność rozwiesza swe skrzydła nad pochodem wszystkich pokoleń i ludów, ale trzeba żywym iść przez życie tak, aby przez mogiłę gasło tylko ciało, duch zaś trwał, żył i działał. Na grobie poległych za wolność narodu śpiewa młodzież hymn wiary i nadziei... Ci, którzy zmarli w służbie ofiarnej, nie zmarli...

O!... módlmy się tu, wobec majestatu grobów praojców naszych, iżbyśmy żyli trwałem życiem ducha, a zmarłych sercem budzili do życia...

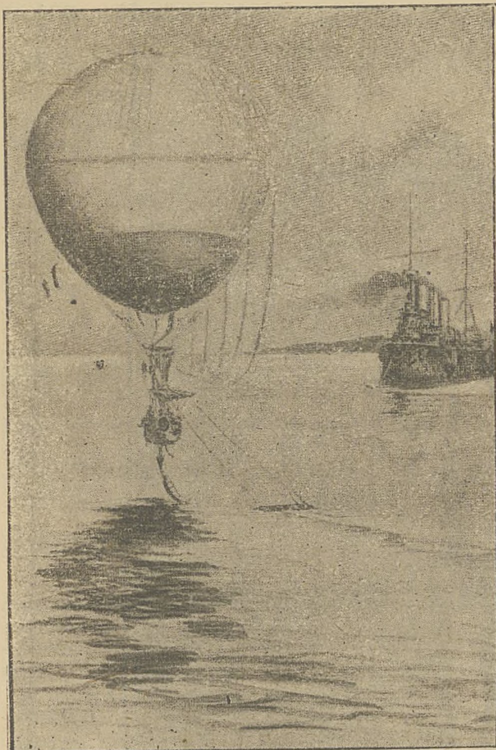
W noc żałoby, w noc modłów za dusze tych, którzy odeszli od nas, uchylmy swe czoła niżej, ukorzmy się w smutku, zważmy swą nicość w obec pojęcia wieczności i mówmy wraz z ludem: Dobry Jezu, a nam Panie! Daj im wieczne spoczywanie! A spoczynek cmentarny niech nas nie przeraża... groby i krzyże niechaj nie trwożą... Kto żył duchem, umiera tylko ciałem. *Jan Świerk.*

Samobójstwo bankowe w Oedenburgu.



Samobójca, dyrektor Schladerer.

Balonem przez morze Śródziemne.



Na pełnem morzu.

STRAŻ SKARBOWA A TECHNICZNA KONTROLA.

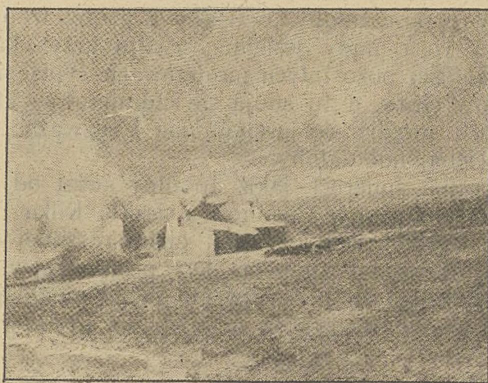
Z kół straży skarbowej otrzymujemy następujące uwagi:

Dawniej straż skarbowa sama spełniała wszystkie czynności kontrolne w przedsiębiorstwach podatkami konsumcyjnemi podlegających, z zupełnem zadowoleniem władz przełożonych i z wydatnym skutkiem, nie potrzebując nad sobą kontroli, gdyż bodźcem do należytego spełniania swych obowiązków służbowych, oprócz fachowej praktyki, było sumienie. Nie było też więc wypadków, żeby w skutek czynności w tych przedsiębiorstwach przez straż skarbową, narażane były na uszczerbek dochody państwowe. Owszem wielokrotnie straż skarbowa dała dowody, że umie należycie pojmować swe obowiązki na jej spoczywające barkach.

Lecz wysoki rząd miał widocznie wielkie zwyżki kasowe i nie mając gdzie tych pieniędzy ulokować, obrócił je na ustanowienie tak zwanej „technicznej kontroli“.

Urzędnicy technicznej kontroli znajdują się po Dyrekcjach skarbowych jako niby techniczni doradcy tychże, prócz tego po wszystkich prawie przedsiębiorstwach, jak gorzelniach, wolnych składach wódki, browarach, cukrowniach i rafinerjach nafty, gdzie spełniają kontrolę nad prowadzeniem tych przedsiębiorstw, a zarazem są organami kontrolnemi c. k. straży skarbowej, która także pełni służbę w tych przedsiębiorstwach wspólnie z pierwszymi. Lecz o samą kontrolę nad wykonywaniem czynności przez straż skarbową nie chodzi, gdyż to nikomu, a najmniej funkcjonarjuszom straży nie szkodzi, lecz jak to już wyżej wspomniano, czynności takie, które obecnie spełnia kontrola, dawniej spełniała sama straż skarbowa z pełną umiejętnością, mając za sobą fachową w tym kierunku praktykę i doświadczenie.

Niszczenie farm boersktch.



Po wybuchu.

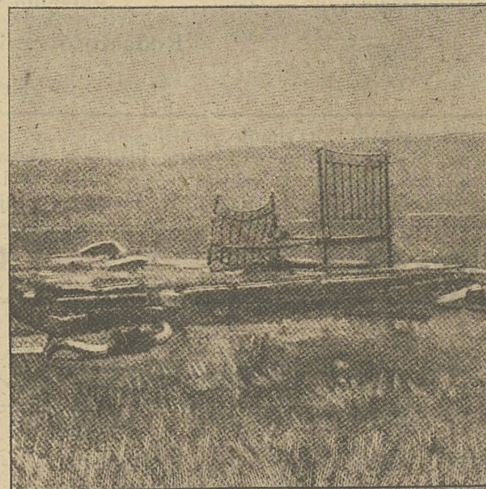
Dziś jeszcze, gdy taki do przedsiębiorstwa przydzielony urzędnik techniczny jedzie na urlop, zachoruje lub z innej przyczyny nie może pełnić swych funkcyj, jako zastępcę przeznaczają funkcjonarjuszów c. k. straży, bez obawy, aby który nie podołał z dobrym skutkiem spełnianiu swych obowiązków.

Nierzadko się zdarza, że nowomianowanego, ba i starszego urzędnika technicznej kontroli zaznajamia funkcjonarjusz straży skarbowej z prowadzeniem przedsiębiorstwa, którego to potem funkcjonarjusza kontroluje dotyczący urzędnik.

Jakżeż bo może być inaczej? Dawny zwyczajny gorzelnik, który został urzędnikiem technicznej kontroli, a miał jedynie praktykę w postępowaniu gorzelnianem, gdy mu oddany zostanie pod kontrolę browar, fabrykę cukru, lub rafinerję nafty, czy może mieć pojęcie o piwie, cukrze lub nafcie? Czy fachowa praktyka funkcjonarjusza straży skarbowej we wszystkich działach podatków konsumcyjnych i długoletnie doświadczenie nie z lepszym skutkiem da się spożytkować, niż jednostronna umiejętność technicznej kontroli. Przecież techniczna kontrola nie przepowadza żadnych analiz chemicznych, gdyż te uskuteczniają, gdy to potrzebne, w zakładzie doświadczalnym w Wiedniu, a czynność technicznej kontroli ogranicza się jedynie na kontroli przedsiębiorstwa w takim zakresie, w jakim c. k. straż skarbowa ją dotychczas spełniała i spełnia.

Przez ustanowienie technicznej kontroli czy skarb państwa co uzyskał? Przeciwnie ponosi większe wydatki, a straż skarbowa natomiast, spełniająca dawniej ważniejsze agendy, obecnie schodzi na plan drugi. Na cóż więc ów kurs konsumcyjny który istnieje we Lwowie, a z którego rok rocznie wychodzi 50 funkcyonaryuszy obznajomiomych tereotycznie z uzupełnieniem praktyki nabytej w służbie; czy istniejącym po to by pp. oficerom było łatwiej nabyć wiadomości niezbędnych do osiągnięcia posady komisarza straży skarbowej? Jak można inaczej przypuszczać, gdy wszystkie czynności w przedsiębiorstwach ma spełniać techniczna kontrola, a funkcyonaryuszom straży skarbowej z egzaminami fachowymi, z nabitymi w głowę wiadomościami z chemii w zastosowaniu do wyrobu wódki, piwa, cukru i nafty, którychby nawet zawodowy chemik się nie powstydził, ma pozostać może pieczętowanie beczek, nakładanie plomb, albo też funkcje pisania technicznej kontroli? Czy system wysługiwania się strażą stał się przyzwyczajeniem, czy chorobą wysokiego skarbu. Czy tylokrotne ogłaszanie, staranie się o podniesienie socyalne straży, jest tylko mrzonką, mającą na celu szumnemi obiecankami uspokoić rozgo-

Niszczenie farm boerskich.



Co zostało z domu Boera?

Niszczenie farm boerskich.



Pożar farmy.

Z życia studentek amerykańskich.



Spacer w ogrodzie uniwersyteckim.

ryczenie coraz szerszymi kręgami ogarniające straż skarbową?

Na polepszenie bytu materyalnego dla straży brak funduszów, lecz na postępowe zreorganizowanie tejże brak dobrej woli, lecz na stworzenie technicznej kontroli, eksponowanych komisarzy straży skarbowej, o których innym razem pomówię, nie brak milionów marnie wyrzucanych. Czy Wysoki rządzie starasz się wyrugować straż, aby na jej miejscu techniczną kontrolę osadzić, łudząc nas tymczasem tylko niemającymi się nigdy spełnić obietnicami? Na czem się to skończy? Za pracę pełną trudów, pełną niebezpieczeństw, pełną goryczy, mamy zupełnie upaść, za poświęcenie nasze, za wytężenie wszystkich sił, by odpowiedzieć godnie dzisiejszym wymaganiom, mamy patrzeć jak nam na każdym kroku zapory stawiają? Jeżeli nie żałujesz Wysoki rządzie wydatków i chcesz mieć techniczną kontrolę, to problem rozwiązany. Wszystkie posady urzędników technicznych po przedsiębiorstwach do IX rangi właśnie należy obsadzić z grona straży funkcyonaryuszami i będzie dobrze. Przy kierujących władzach niechaj zaś pozostaną technicy, którzy mogą mieć otwarte wyższe posady. Trzeba już raz zerwać z dawną tradycją macoszego traktowania tej straży, która tyle zasług dla skarbu położyła. Jeżeli nam nie wolno prosić o poprawę bytu, powinieneś Wysoki rządzie sam się starać o to. Wtenczas bowiem z czystem sumieniem będziesz mógł powiedzieć, że ideą przewodnią, za którą kroczysz jest sprawiedliwość.

Rubex.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Sprawa szykan pocztowych, stosowanych w Prusach wobec polskich listów, może wziąć bardzo ciekawy obrót. Oto zanim potężne Koło polskie w Wiedniu zdoła wykołatać skuteczną interwencję rządu austrjackiego, wda się w tę sprawę może — rząd amerykański! Polacy zamieszkali w Ameryce i mający obywatelstwo amerykańskie narażeni są również na to, że nie mogą korespondować w rodzinnym języku z krewnymi i interesantami w w. ks. Poznańskiem. Udali się tedy do swojego rządu o interwencję i ambasador amerykański w Berlinie ma się tą sprawą zająć. Trudno wątpić, że będzie umiał, gdy zechce, zapewnić Polakom amerykańskim pełnię praw, o które nie śmie się upomnieć dla swoich poddanych austrjacki ambasador przy dworze cesarza Wilhelma.

Wojny francusko-tureckiej chyba nie będzie. Dzisiejsze telegramy sygnalizują już powrót eskadry śródziemnomorskiej do Tulonu. Depesze brzmią jeszcze nie jasno, ale trudno wątpić, że sułtan nie zechce stawiać oporu żądaniom Francji. Żądania te są wprawdzie podobno rozbojem na równej drodze; chodzi o pretensję pieniężną Francuza Lorando do rządu tureckiego; pretensji tej rząd turecki uznać nie chce, ale uznał je ambasador Constans. To wystarcza, żeby wysyłać flotę francuską, aby dopomogła panu Lorando *inre caduco* do zagarnięcia złota wydartego zrujnowanej materjalnie Turcji. Wojna z Francją o tę kwotę pochłonęłaby jeszcze większe sumy, a choćby nawet zakończyła się zwycięstwem Turcji, co chyba jest bardzo niepewne, — przykład losu Krety uczy, że nie na wiele przydałoby się to Turkom. Interesująca jest jedynie informacja jednego z dzienników paryskich, że Turcja zachęcona jest do oporu wobec Francji przez Anglję, że w szczegółności idzie o to, aby przez zaognienie kwestji wschodniej, uniemożliwić zamierzoną przez mocarstwa interwencję ce do Transwaalu. W dywizji kontradmirała Caillarda, która popłynęła w kierunku Saloniki czy Mytilene, (ale która podobno już została cofnięta z drogi), znajduje się ten sam pancernik, na którym prezydent Loubet jechał na spotkanie cara, sławny „Pothuau“; drugi pancernik nazywa się „Latouche Tréville“; krzyżowce noszą nazwę „Gaulois“, „Charlemagne“ i „Galilée“; nadto są jeszcze dwa wyławiacze torpedów. Wczorajsze dzienniki paryskie zapewniały, że Francja działa zgodnie z Rosją, że ostatecznie rzeczy skończą się na tem, że kontradmirał Caillard zaczekawszy czas jakiś w syryjskiej zatoce czy sułtan nie ustąpi, nie przystąpi wcale do bombardowania, ale najspokojniej zajmie jeden z największych portów, osadzi francuskich urzędników w urzędzie cłowym i poleci im ściągać dla pana Loranda jego rzekomą należytość. Gdy suma dojdzie do wymaganej wysokości, admirał Caillard odda napowrót port w ręce władz tureckich, naturalnie pokrywszy także wszystkie koszta swoich i republiki trudów. Rzecz ciekawa, że Francję do akcji miał zachęcić nasz hr. Gołuchowski. Na odnośne zapytanie Francji, oświadczył on, że rząd republiki wyrządzi wszystkim mocarstwom przysługę, jeżeli przy tej sposobności postąpi wobec Porty z całą surowością. To oświadczenie hr. Gołuchowskiego miało zdecydować pana ministra Delcassé.

Z Chin nadchodzą lakoniczne wiadomości: „Wiceprezydent ministerstwa spraw zagranicznych Hsu-czu-peng umarł. Li-Hung-czang ciężko zachorował. Książę King wyjechał do Kaifeng, ażeby się porozumieć z cesarzem“.

Biedna Turcja będzie musiała niebawem zapłacić 25.000 tureckich funtów za „piękną“ Miss Stone, którą za tę cenę wykupi w tych dniach rząd amerykański z haremu macedońskiego komitetu rewolucyjnego. Już dziś Turcja zapowiada, że tych pieniędzy nie zapłaci, bo panna Stone powinna była prosić o eskortę. Gdy się jednak na wodach tureckich pokaże flota amerykańska pieniądze będą musiały być zapłacone. Wczoraj miały nadejść listy od panny Stone i od rozbójników do rosyjskiego agenta Bachmetjewa, do którego rozbójnicy, jako do Moskala, mają braterskie zaufanie. Dnia 8 listopada ma już panna Stone być obecna na poświęceniu nowego amerykańskiego kościoła w Filipopolu, poczem pojedzie do Ameryki.

Jakkolwiek prasa urzędowa angielska uporczywie zaprzecza wiadomościom o chorobie króla Edwarda, to jednak dzienniki, które pierwsze podały te alarmujące wiadomości, podtrzymują je z całą stanowczością. △.

Z TEKI FELJETONISTY.

Kobieta-anarchistka.

Emma Goldmann, ta sprytna żydowska aranżerka ostatniego zamachu na prezydenta Stanów Zjednoczonych, jest typem rosyjskiej nihilistki; nihilistki, co uciekłszy z kraju rodzinnego, nie przestała i w nowej ojczyźnie być wierną swoim zasadom i swemu szałowi.

Pierwotnie wprawdzie zachodziła pomiędzy nihilizmem a anarchizmem wybitna różnica. Z czasem jednak pierwszy z tych objawów upodabniał się coraz bardziej do drugiego. Świadczy o tem okoliczność, iż anarchistki rekrutują się przeważnie z szeregu nihilistek. Prawdziwa anarchistka — jak ją opisuje jedna z nowojorskich gazet — jest trochę entuzjastką, trochę mistyczką i fanatyczką, a trochę zbrodniarką. Oddaje się całą duszą „sprawie“, poświęca dla niej wszystko, a nadchodzącej katuszy i śmierci zagląda w oczy śmiało.

Jedną z najwybitniejszych i najbardziej znanych przedstawicielek tego typu, była uczestniczka zamachu na Aleksandra II, Zofia Perowskaja. Nie pochodziła ona — jak zwykle inne anarchistki — z nizkiej klasy społecznej. Przeciwnie, była to dama skończona i z urodzenia i z wychowania. Jej ojciec, generał rosyjski, był gubernatorem wojskowym Petersburga. Pierwszy podkład do swoich nihilistycznych zasad otrzymała z lektury dzieł socjalistów, jak Lassala i Marksa. Głębokie wrażenie, które z nich odniosła, pchało ją nieprzeparcie do szerzenia raz przez nią samą przyjętych idei także pośród innych.

Nie licząc się z socjalnemi następstwami swego kroku, opuściła Perowskaja dom rodzicielski i zstąpiła między tłum pospolity. Jej celem było odrodzenie (?) narodu; środki, jakie ku temu powzięła, to właśnie jej czyny późniejsze.

Zofia była wychowaną wykwintnie i bardzo delikatnie. Ta okoliczność stała się dla niej źródłem wielu nieprzyjemności. U jej nowych towarzyszy bowiem słabowitość organizmu fizycznego

---

27)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

—I jeszcze do tego barszcz, czego ja nie lubię, wątroba bez sosu, kartofel ledwie łyżkę i pół biszkopta! Jak taki mały, to możnaby choć biszkopt cały podać, dla zakończenia świetnej uczty.

Panna Anna zadzwoniła.

— Proszę poprosić pani Radzińskiej — rozkazała pokojówce.

Pani Radzińska weszła powoli, z wzniesioną hardo głową, przewalając z boku na bok ogromne swe cielsko Kończyła obcierać ręce o fartuch. Czarne, błyszczące jej oczka, zapłynięte tłuszczem, biegały szybko z przełożonej na Niemkę z wyrazem nietajonej złości. — Czekała.

— Panna Fryda uskarża się, że głodna jest po naszym obiedzie — rzekła sucho przełożona; może pani ma jeszcze co do podania?

— A cóżbym miała do podania? — odparła ta impertynencko. Gdybym co miała, tobym podała. Dla siebie tych specjałów nie chowam.

— Nie chodzi wcale o specjały — odrzekła Anna, siląc się na spokój, tylko o to, by każdy mógł zjeść do sytości.

— Ja, to wcale nie jadłam, a mam, dali Bóg, do sytości...

— Bo pani jest tłusta, to nie potrzeba, a mnie choć kartofel daj, aby nie głodna.

— Panna Fryda później przychodzi, to ma większy apetyt.

— Proszę pani, ja zostawiam większe porcje, niż dla panienek, co przecie rosną. I gdzie się to wszystko podziewa?.. — dodała, ruszając ramionami i patrząc na Niemkę z politowaniem.

— Ładne większe porcje! Pół biszkopta!

— To od nauczycielek zostało! — któraś na połówkę się złakomiła. Ja i moja Marynia tośmy i tego nie dostały i nie skarżymy się o lada bagatelę.

— Tu nie o to chodzi — rzekła przełożona stanowczo. — Proszę dla panny Fredy zrobić zaraz beafstek, dobyła portmonetkę z kieszeni.

— A na czem mam smażyć, proszę pani, kiedy już ognia niema. Rozpalać pod płytę dla tego głupiego bifsztyka przecie nie będę.

— Proszę posłać po gotowy do restauracji.

— Ale ja tego wcale nie chcę zupełnie — broniła się Fryda, marszcząc twarz, jak po occie. Ja tak nie potrzebuję. Tylko kartofel trzeba zostawiać eine Portion, a nie malo, jak zakąska.

— Proszę posłać po beafstek!

— Ale ja nie będę jadła, to nie trzeba. Tylko drugi raz, żeby tak nie było!

— A jak się czasem i trafi — kończyła sentencjonalnie gospodyni — to lepiej awantur nie wyprawiać i pannie Annie dać trochę spokoju.

— Ja rzeczywiście bardzo potrzebuję spokoju — rzekła ta złamanym głosem do Niemki.

— Idę już, idę — odparła zakłopotana Fryda. Ja bardzo przepraszam, tylko żeby tak już nie było!

Gdy pokój opuściła, panna Anna zwróciła się do gospodyni:

— Bardzo mi przykro, że u mnie ktoś się skarży na niedostateczne pożywienie.

— Ależ bo, proszę pani, ta niemka tak pakuje, dalibóg, jakby z głodnego kraju przyjechała. Jeszcze i skarżyć się przychodzi! Ja to się nie skarżę, jak mi zacznie prać swoje pończochy w kuchni, przed samym obiadem, że niema miejsca z robotą się rozłożyć i dalibóg, ochota odpada od tego jedzenia.

— Czemuż ich nie oddaje do prania?

— A, bo powiada, że jej źle piorą: że farba złazi.

— W to ja wchodzić nie mogę. — Ona jest bardzo użyteczna dla zakładu i nie chciałabym, żeby się na nas uskarżała.

— Użyteczna? Tylko nic do niemieckiego języka. Wczoraj jeszcze słyszałam, jak opowiadała dzieciom długą historję o jakimeś holendrze, co latał w kuferku! Takie niedorzeczności i to całutki czas po polsku. Moja Marynia to już na jej szprechstundy wcale nie chodzi. Robi gipiury i pierze koronki, ale to i polka potrafi. Mojej Maryni to nie raczyła nawet pokazać, jak się ten ścieg robi, którym szal dla Pani zaczęła.

Panna Anna uśmiechnęła się litośnie.

— Poproszę ją, by Maryni tego ściegu nauczyła i niech jej pani daje tyle kartfel, wiele chce.

— Ja będę dawała, co pani każe, ale skąd ja mogę nastarczyć na wszystkich, z tych ośmiu rubli? Kupuję, co jest najtańszego: tej wątroby tobym u siebie za żadne skarby nie jadła.

To barania, tylko, że ja dzięki Bogu umiem to dobrze przyrządzić, że i nikt nie pozna. — Niech pani na próbę weźnie inną gospodynią, przekona się pani, czy która potrafi nakarmić całą tę rzesze za ośm rubli dziennie.

— Prawda, że pani mi bardzo wydatków oszczędza. Jestem pani niezmiernie wdzięczną.

O też to! Ja się o dobro pani staram, a jak się czasem tak przytrafi, że komu przypadkiem nie starczyło, to wolałby już przemilczeć i pani spokoju nie zakłócać.

— Ja rzeczywiście bardzo potrzebuję spokoju,—zakończyła przełożona, zagłębiając się w fotelu.

Genia od paru minut już stała podedrzwiami buduaru. Przygotowana na „burę“ układała sobie naprędce energiczną obronę, gdy wpadła na nią Radzińska, mrucząc ze złością:

— Niech tylko Marynia nauki skończy, dnia jednego tu nie zostanę.

Genia, zapukawszy, weszła śmiałym krokiem i z podniesioną głową do pokoju przełożonej. Czuła się znieważoną i do tego niesłusznie oskarżoną, nie wiedziała nawet przez kogo. Panna Anna obrzuciła ją bystrem spojrzeniem z ukosa i zrozumiała zaraz, że Genia zamierza hardo się stawić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

uchodziła za coś niewymownie pogardy godnego. Kibić delikatna i wiotka nie była wśród nihilistów cierpiana. Trenowała się też Perowskaja wszelkimi sposobami, by tylko się wzmocnić. Dźwigała słabemi ramionami największe ciężary, nakładała je sobie na głowę i na plecy, dopóki nie dopięła celu.

Na kilka dni przed wykonaniem spisku przeciwko carowi Aleksandrowi II uwięziono jednego z głównych sprzysiężonych Czeljabowa. Właśnie Czeljabow był tym, który miał współuczestnikom zamachu dać sygnał, gdy car się będzie zbliżał.

Perowskaja podjęła bez namysłu rolę Czeljakowa. Czekała na bulwarze przyjazdu cara, przechadzając się najspokojniej tam i napowrót, aż ukazały się carskie sanie. Wtedy dała umówiony znak. Widziała na własne oczy, jak bomba miażdżyła ciało samowładcy. Kilka tygodni potem szła ze spokojem na śmierć.

Był to prawdziwy typ kobiety anarchistki. I dziś jest co prawda dość kobiet w kołach anarchistów, ale większości brak tego wszystkiego, co znamionuje ów typ: tego entuzjazmu szaleńców dla swojej sprawy, tego poddania się i wręcz patologicznego popędu do męczeństwa.

Inna znów anarchistka, podobnie jak tamta „z dobrej rodziny“ i równie pełna entuzjazmu dla sprawy „śmiertelnych wrogów rodzaju ludzkiego“, — skończyła, jak na anarchistkę przystało. Uwięziona już i przykuta do taczki bez skargi znosiła najgłębsze upokorzenia. Udało się jej umknąć, ale ją zaraz schwytano. Tym razem uwolniła się z rąk oprawców przez dobrowolnie spowodowaną, straszliwą śmierć. Znaleziono ją pewnego ranka nieżywą, napoły spaloną. Lekarze orzekli, iż najmniej dwie godziny przeżyć musiała w okrutnej męce, nim w ogniu małej lampki więziennej na śmierć się spalić zdołała. Jedynie nieprzebrana siła woli i nadludzka wytrwałość mogła tego dokazać.

Takie przykłady szalonego, bezmyślnego męstwa są dziś rzadkością. Typem współczesnej anarchistki jest żydówka Emma Goldmann, iście po żydowsku tchórzliwa prowokatorka zbrodni Czołgosza, która z szatańskim rozmysłem przeznacza na śmierć dwóch „gojów“ odrazu: ofiarę i mordercę...

Z ziem polskich.

Polacy — „półgermanami“.

POZNAŃ 1-go. Na dowód, do jakich absurdów dochodzą ogłupione hakatyzmem niemieckie mózgi, przytoczę dzisiaj jeden „historyczny“ artykuł hakatystycznej „Ostmark“.

Pismo to, celem udowodnienia, że Polacy są Germanami, lub przynajmniej mają w żyłach sporo szlachetnej krwi germańskiej, wynurza się następująco:

„W starożytnych czasach zamieszkiwały krainę nadwiślańską, dzisiejszą Polskę, germańskie plemiona Gotów, Burgundów i Longobardów. Później wielka część Germanów wyszła na zachód, a w części na południe. Na opuszczone przez nich miejsca przyszli Słowianie, naprzód ze wschodu, potem z południa. Byli oni narodem mięszanym aryjsko-turańskiego pochodzenia, ciemnej barwy (von dunkler Prägung). Prawdopodobnie pochodzili od Scytów. Podług rasy, języka i państwowej organizacyi nie byli jednak Scytowie jednolitym narodem, tylko składali się z licznych plemion, w części rasy aryjskiej, w części turańskiej (mongolskiej). Pomiędzy aryjczykami wyróżniali się szczególnie Getowie; są to albo Gotowie sami, albo naród najwięcej do nich zbliżony. Przez mięszanie się aryjskich i turańskich ludów powstały już w bardzo dawnych czasach bękarcie narody (Bastardvölker!!) Sarmatów i Słowian: pierwsi prawdopodobnie (!) pochłonięci zostali przez drugich. O pośledności ich rasy wydał już Tacyt w swej „Germanii“ taki sąd: „Germańscy prucynowie (?) spadają skutkiem małżeństw mięszanych prawie do poziomu Wenetów“.

„Czy Słowian z góry można identyfikować z Wenetami, nie można na pewno twierdzić, bądź co bądź tworzyli oni później jedność z sobą, tak że Słowian nazywano także Wenetami albo Wendami. Jako rasa nieczysta odgrywali oni wobec Germanów zawsze rolę poddanych i parobków (Unterworfene und Knechte!!). Tacy tedy Słowianie zmięszali się z Germanami, pozostałymi w krainie nadwiślańskiej. Ci zaś pozostali Germanowie dali im szlachtę i książąt, rozumie się samo przez się (naturalnie! po co jeszcze udowadniać!! Redakcja). — W dawnych bowiem czasach poszczególne stany tworzyły się w ten sposób, że szlachetniejsze pochodzenie i rasa stanowiły o wyższem stanowisku w narodzie.

„Skoro Niemcy podjęli swój pochód na wschód, pokonali wiele po słowiańsku mówiących ludów. Tu i ówdzie (a to ścisłość historyczna!) je wytępiono, po największej części jednak przyjęły zwolna język niemiecki i zmięszały się z zdobywcami niemieckimi. Zwraca jednak uwagę, że w Starej Marchii, Brandenburgii, Meklemburgu i na Pomorzu to zmięszanie się ludów nie uwidocznia się w rasie ludności, że nigdzie nie widać różnicy pomiędzy potomkami Germanów, a potomkami Słowian, że najwyżej tylko w niektórych stronach, blondynow zastępuje ciemniejszy nieco gatunek ludzi. Zkąd więc ten równy rodzaj? Właściwi Słowianie albo raczej „Sklaven“ (!!) są narodem-bastardem, który przeważnie ma płeć ciemniejszą. Trzeba jednak stwierdzić, że północni Słowianie nie są prawdziwymi Słowianami (!), jak czesi i serbowie, tylko powstali dopiero przez zmięszanie się z niemieckimi germanami. Wielko i białorusini, Pomorczycy i Polaken (sic!), wielkopolanie, ci wszyscy powstali przez zmięszanie się Gotów ze Słowianami.

„Dlaczego jednak Gotowie przyjęli język niewolników, (Knechte!), trudno to już dziś stwierdzić. Nie jest nam wiadomem, w jaki sposób w starożytności języki przechodziły z narodu na naród. Pewnem jest tylko, że raz zwyciężał język zdobywców, drugi raz język zwyciężonych.

Język Gotów wszędzie uległ tak fińskim jak słowiańskim językom (zatem byli chyba germańscy Gotowie pośledniejszą rasą!) Że jednak Gotowie długo jeszcze po utworzeniu państw gotyckich w południowej Europie mieszkali w okolicach pomiędzy Odrą a Wołgą, jest historycznie udowodnionem (?). Jeżeli Polacy tak są dumnymi z swego starodawnego Kalisza, znanego już Rzymianom, to znajdują się w błędzie, uważając Kalisz za miasto słowiańskie, kiedy ono było przecież gotyckiem (naturalnie!), albo może (!) longobardzkiem. Że także stara Bydgoszcz jest miastem gotyckiem i że jej polska nazwa jest pochodzenia gotyckiego, udowonił to inspektor szkolny Grabow. (Równie znakomity historyk jak i Got czystej krwi, jakto już wynika z samego nazwiska).

„Z nazw narodów można jeszcze wysnuć wniosek o powstaniu północnych Słowian. Tak n. p. są Wielkorusini i Białorusini gotycko-słowiańskiego pochodzenia, podczas gdy Mało- i Czarnorusini nie mieli początkowo domieszki krwi gotyckiej (jaka szkoda!) Tak samo przedstawiają się stosunki u Wielko- i Małopolan. Gdy dalej Chrobaci (Krabaten) z południa przebyli góry, — podług nich nazwane Karpatami, — zmięszali się z Gotami i Longobardami i powstał naród Białochrobatów (Bjelchorwaten), który się później rozpłynął w Małopolanach. W dzisiejszej Polsce rosyjskiej mało może (!) było plemion germańskich, więcej ich jednak było od Noteci do Haweli lub (!) Elby. W Polsce rosyjskiej bowiem jest ludność tamtejsza mniej szlachetnej rasy aniżeli u innych Polaków, mianowicie w Prusach. U Polaków w Prusach jest krew gotycka silnie reprezentowana. (!) Pod karnością pruską zdobyli sobie oni wysoki stopień dzielności. A jeżeli znachodzi się u nich różne przykre ogólno-polskie przywary, jak zamiłowanie do intryg politycznych, przesadną czułostkowość narodową itd. to tłomaczy się wpływem, jaki wywiera na nich cały naród polski.

„Tak tedy (!) Polacy nie są na ogół czystymi Słowianami (*sind nicht durweg echte Slaven*) jak Czesi, którzy jednak w ostatnim czasie także znacznie zmięszali się z Niemcami, jak Chorwaci, Serbowie, Słoweńcy, Słowacy, tylko są narodem wielorako półgermańskim (*sind ein vielfach halbgermanisches Volk!!*), szczególnie w zachodnich prowincjach polskich w Polsce pruskiej, gdzie i rasowej różnicy między Niemcami a Polakami nie wiele można zauważyć.

Więcej na wschodzie są oni pośledniejszej rasy (!) a tylko szlachta zdradza szlachetniejsze wykształcenie. Ale i u szlachty można zauważyć dwa gatunki: jeden ciemny, z rysami więcej mongolskiemi (!), drugi płowy, ze szlachetnemi (naturalnie!) germańskiemi rysami twarzy. Tu mamy przed sobą owego prawdziwego „jasnego pana“, *den hellen Herrn*. (Jasny — *hochwohlgeboren und hell*). Ten jasny pan zbudował państwo polskie i prowadził je przez kilka wieków silną ręką, aż z niego zrobił jedno z największych państw w Europie. Ale mieszanina ras coraz większe w nim zrobiła postępy, popierana i przez to, że wynoszono do stanu szlacheckiego często zupełnie zwyczajnych smerdów (*Stinker, Stinker-Söhne!*, tak autor tłomaczy polską nazwę smerda, oznaczającą chłopa poddanego), nieraz w całych wsiach. Gdy ci smerdomitschi (!!??) zdobyli przewagę w kraju, wtedy Polacy zgałganieli (!) tak gruntownie, że odtąd z rzędu państw niezależnych zostali skreśleni“.

Nie ulega kwestji, że nigdy jeszcze gruntowność wiedzy niemieckiej nie objawiła się tak wspaniale i przekonywująco, jak w powyższym artykule. To się nazywa popychaniem historji na nowe tory! *G.*

Ze świata.

Syn bohatera — morderca.

BUKARESZT 28 października. Ukończył się tutaj właśnie sensacyjny proces, niezmiernie interesujący dla kryminologa i psychiatry.

Jako oskarżony stawał przed sądem przysięgłych syn i imiennik wielbionego bohatera Rumunów, generała Candiano-Popescu. W marcu br. zmówił się młody Candiano-Popescu, 21-letni uczeń liceum w Bukareszcie, z 15-letnim Władojanem, również ze znakomitej rodziny pochodzącym, w celu zamordowania i obrabowania pewnej już starszej kobiety, Julii Jurca. Kobieta owa była dość zamożną i dość swobodnych obyczajów.

Zawarłszy znajomość z Candiano-Popescu, zaprosiła go Jurca do swojego mieszkania i zasiadła do fortepianu. Gdy grać poczęła, Candiano rzucił się rozbestwiony na swoją ofiarę i zamordował ją okrutnie kilku pchnięciami sztyletu. Upadając, ciało zamordowanej sprawiło głośny hałas, który zaalarmował cały dom. Złoczyńca został pochwycony zaraz na miejscu zbrodni, gdy właśnie próbował się ratować ucieczką razem z swym sprzymierzeńcem Władojanem, który podczas morderstwa stał na straży przed domem.

Podczas rozprawy Candiano zeznawał, że już będąc dzieckiem znajdował największe upodobanie w dręczeniu zwierząt na śmierć. Po kilku latach nauki w Bukareszcie, został oddany na naukę w Jenie, gdzie polubił alkohol. Wróciwszy z Jeny, nawiązał znajomość z pewną młodą dziewczyną, którą usiłował zastrzelić. Później niejednokrotnie z rewolwerem w ręce domagał się pieniędzy od ojca. W obawie o swe życie wysłał go ojciec do Kongo, lecz Candiano uprzykrzywszy sobie afrykańskie upały, powrócił do Rumunii. Oddany w Bukareszcie do liceum Brandza, miał chłopak dużo swobody. Wolno mu było podług upodobania wałęsać się po knajpach i robić długi u kelnerów. Położenie materjalne jego stało się wkrótce tak nieznośnem, że uciekł się do mordu, aby zaspokoić wierzycieli zrabowanemi pieniędzmi.

Zapytywany o religię, dawał przed sądem odpowiedzi cyniczne i dopuścił się nawet zniewagi krucyfiksu. Muzułmanizm, mówił, jest logiczniejszy niż chrześcijaństwo!

Zbrodniarz w sądzie zachowywał się nieco teatralnie. W pewnych chwilach robił wrażenie, jakby się dawał unosić, aż do szału jakąś wysoce egzaltowaną fantazją, gdy kiedyindziej przeciwnie zdumiewał trafną i dowcipną odpowiedzią. Zachowaniem się swojem zdradzał człowieka dziedzicznie zwyrodniałego, zgangrenowanego do reszty niedbałem wychowaniem i rozpustą. Psychiatrzy uznali, że cierpi na *moral insanity*. Do tego przyłączył się jeszcze wpływ kuli, tkwiącej w czole zbrodniarza. Sam Candiano jednak protestował zawsze z całą stanowczością, przeciwko poglądowi lekarzy, jakoby był niespełna zmysłów.

Władojana uznają lekarze również za umysłowo chorego. Czuł — jak zeznawał przed sądem — jakiś nieprzezwyciężony pociąg do Candiana, który swojemi opowiadaniami o afrykańskich przygodach tak wielkie na Władojanie uczynił wrażenie, że gotów był na wszystko, co mu Candiano rozkazał. Gdy mu Candiano wyłuszczał plany morderstwa, uważał je za próżne przechwałki.

Gdy Władojanu zeznawał powyższe okoliczności przed sądem, Candiano wlepił weń oczy niezmiernie bystro. Obrońca Władojana poprosił przewodniczącego, ażeby zakazał tego Candianowi, który widocznie „usiłuje zasuggestjonować swego wspólnika, jak to już dawniej czynił“. Stosując się do tej prośby, przewodniczący napomniał Candiana.

Władajanu zeznawał następnie, że Candiano przyrzekł mu dawać 10% z każdej zdobyczy, zaprzeczył jednakże podanej przez Candiana okoliczności, jakoby w dorożce, która ich wiozła do więzienia śledczego, miał żądać od towarzysza swojego udziału 5 lejów (lej = 80 hal.) z całej zrabowanej na Jurce sumy 50 lejów. Rozwścieklony tem Candiano zrywa się z siedzenia raptownie i mierząc Władojana płomiennem spojrzeniem, woła:

— „Nie kłam! Nie bądź kanalją, bo ci na miejscu czaszkę rozpłatam! Słyszysz!“

Szczególniejszą sensację wywołało przemówienie prokuratora państwa, zwłaszcza to miejsce, gdzie prokurator opowiada, jak krewni Candiana usiłowali uchylić grożący skandal otruciem winowajcy. Pewnego dnia mianowicie odwiedził Candiana w więzieniu jego wuj, pułkownik Władescu i podał mu flakonik, zawierający strychninę. Ażeby więźnia skłonić do użycia trucizny, Władescu oświadczył siostrzeńcowi, że we

flakonie znajduje się proszek morfinowy, którego zażycie sprowadzi sen głęboki, podobny do śmierci. Władze więzienne wydadzą go jako zmarłego rodzinie, a potem już łatwo będzie w jakiejś dalekiej willi przywrócić go zapomocą antydotów do przytomności, wywieźć za granicę i tym sposobem od hańby i od kary ocalić.

Candiano był jednak za mądry i za zbyt ostrożny, by dał się oszukać. Zawartość flakonu wsypana do wody, nie rozpuściła się wcale, gdy tymczasem Candiano wiedział, iż morfina winna się w wodzie rozpuścić. To napełniło go podejrzeniem i nie zażył trucizny. Nadto skosztował (!) rozczynu, aby się lepiej upewnić.

Wszystkie powyższe szczegóły Candiano tam stwierdził przy przesłuchaniu. Zapytany, jak się poważył kosztować trucizny, odrzekł, że jeszcze wtedy nie był dość pewny, czy to rzeczywiście strychnina. Dopiero gdy skosztowany proszek jął palić go w język, w sposób tej truciźnie właściwy, uważał wszelką wątpliwość za usuniętą. Zresztą, chociażby z góry był poinformowany, że to trucizna, jeszcze nie wahałby się doświadczalnie się upewnić.

Scena ta zrobiła na przysłuchującej się publiczności olbrzymie wrażenie. Pułkownik Władescu należy również do jednej z najszanowniejszych rodzin arystokratycznych; brat jego i matki sądzonego zbrodniarza, był długi czas marszałkiem dworu.

Obrońca powoływał się na świadectwa lekarzy nie tylko miejscowych, ale najpierwszych zagranicznych powag, upatrujących zgodnie zboczenie umysłowe u Candiana; czytał nadto przed przysięgłymi list matki Candiana, która wobec sądu zobowiązywała się umieścić syna w zakładzie obłąkanych, aby uczynić go nieszkodliwym, a jednak wyrwać go z rąk sprawiedliwości.

Wszelkie zabiegi i prośby matczyne nie zdały się na nic: sędziowie przysięgli uwzględniwszy nawet okoliczności łagodzące, skazali Candinana na 10 lat więzienia. Władojanu został uwolniony.

S.

NASZE ILUSTRACJE.

Z pola wojny w południowej Afryce nadchodzą ustawicznie sprzeczne wieści o powodzeniach angielskiego oręża. Lord Kitchener przesyła po kilkanaście depesz, z których każda sprzeciwia się drugiej, a wszystkie razem nie dają jasnego pojęcia o tem, co się dzieje na piaszczystych pustyniach Afryki. Jedno wszakże zdaje się być rzeczą pewną, mianowicie to, że Anglja dużo jeszcze spotrzebuje krwi i złota, nim zagrabi Transwaal. Walka trwa nieustanna i groźna, prowadzona z obu stron z niemałą zaciekłością. Każdy jednak musi przyznać, że niecywilizowani rzekomo Boerzy, przewyższają swoich cywilizowanych nieprzyjaciół pod każdym względem, zwłaszcza zaś tam, gdzie chodzi o ludzkość i miłosierdzie. Krwawy lord Kitchener każe rozstrzeliwać Boerów schwytanych z bronią w ręku; Boerowie nie odpłacają się Anglikom taką samą monetą, lecz obchodzą się z jeńcami wcale nie po angielsku. Zamiast ich rozstrzeliwać, zabierają im broń, odzienie, i puszczają w koszulach na wolność. Aby jednak droga do pułku nie dłużyła się angielskim wojakom, otrzymują jeszcze z powrotem swoje fajeczki i ćmiąc je, wracają z rezygnacją do kolegów. Każdy przyzna, że Boerzy wcale nie po barbarzyńsku traktują swoich jeńców.

W żadnym zaś już razie nie byliby zdolni do splamienia się bezwstydnem, dzikiem niszczeniem pracy ludzkiej, jak synowie Albionu. Wysadzenie w powietrze farmy boerskiej jest dla tych pionierów cywilizacji czemś tak naturalnem, jak zjedzenie befsztyka. Dość, aby spokojna, cicha, farma znajdowała się przypadkiem obok zniszczonej linii kolejowej, albo by koło niej przechodził telegraf, zniszczony przez oddziały boerskie. Komendant angielski z prawdziwą przyjemnością wypędza wtedy mieszkańców (zwykle bezbronne kobiety i dzieci) z domu, i podpala go na czterech rogach. Częściej jeszcze oszczędza sobie trudu podpalania i zakłada poprostu bombę dynamitową, przypatrując się z bezpiecznej odległości swemu dziełu. Bomba eksploduje, zamieniając w perzynę całe domostwo, niszcząc bezmyślnie pracę lat całych, a cywilizator nastawia z zimną krwią urodzonego sportsmena aparat fotograficzny, aby zdobyć interesujące zdjęcie dla „Graphica", albo „Illustrated London News". — Temu zamiłowaniu angielskiego żołdactwa do fotografji zawdzięczamy właśnie szereg rycin, zamieszczonych w dzisiejszym numerze, a wyobrażających trzy fazy eksplozji bomby dynamitowej, podłożonej pod boerską farmę. W pierwszej chwili wznosi się nad dachem kłąb czarnego dymu; cały dom wali się w gruzy, po paru sekundach wylatują w powietrze wiązania dachowe, a ściany rozstępują się jak gdyby były z kart, nie z grubych desek. Gdy dym opadnie, widać co pozostało z zacisza domowego Boera: łóżko, stojące na szczątkach podłogi. Tak Anglja cywilizuje Transwaal.

Wiek XX zdaje się być wiekiem balonów. Jeszcze przed ostatnim wzlotem Santosa Dumonta i przed katastrofą Kressa we Wiedniu, rozeszła się po całym świecie wiadomość, że hr. de La Vaulx zamierza przelecieć balonem morze Śródziemne. I rzeczywiście, w dniu 13 października wieczorem, wzniósł się balon „Mediterranée" nad wody zatoki tulońskiej. Siedzieli w nim: hr. de La Vaulx, aeronauta Castillon, oficer marynarki Tapissier, i inżynier Herxe. Balon unosił się w niewielkiej wysokości nad zwierciadłem wody. Specjalny aparat zanurzony w wodzie, dawał gwarancję, że balon nie podniesie się nad powierzchnię morza więcej jak 5 metrów. Pierwsza noc przeszła spokojnie, bo wiatr nie był silny. Nazajutrz jednak zerwał się taki wicher, że musiano pomyśleć o wycofaniu się z niebezpiecznego przedsięwzięcia. Za balonem jechał w ślad krążownik francuski „Du Chayla". O godzinie trzy kwadranse na 4 po południu, skomunikowano się też z załogą krążownika, a w dwie godziny potem balon leżał już złożony pod pokładem, podróżnicy zaś zapijali szampanem sprawę na pół udanego przedsięwzięcia.

Życie studentek ameryk., opiewane dotąd przeważnie w operetkach nie kształtuje się jednak bynajmniej tak wesoło, jak by można myśleć. Młode damy, muszą pracować nie na żarty, chcąc zdobyć zaszczytny tytuł „*bachelor of sciences*", (bakałarz nauk), jaki im przypada w udziale po końcu studjów. Pracę przeplatają wszakże i zabawą, najczęściej sportową; najulubieńszem zaś ich wytchnieniem jest wspólny spacer po pięknych ogrodach uniwersyteckich. Odbywają go w pięknych swoich kostjumach, które wynagradzają im po części trud nauki; są bowiem malownicze i podnoszą naturalny wdzięk młodych amerykańskich piękności.

Mianowania i przeniesienia: Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych Namiestnictwa: Tomasza Sternala, Marjana Kruszyńskiego, Ludwika Chmurowicza, Kazimierza Szybińskiego i Rudolfa Mauthnera rewidentami rachunkowymi; oficjała rachunkowego w bośniacko-hercogowińskim Rządzie krajowym Marjana Stankiewicza, asystentów rachunkowych Namiestnictwa Kaspra Wierzbowicza, Eugenjusza Frydrycha, Władysława Zubickiego, Wincentego Zajączkowskiego i Wincentego Zdanowicza, tudzież asystenta rachunkowego krajowej Dyrekcji skarbu Józefa Weimera oficjałami rachunkowymi. a adjunkta podatkowego Alfreda Falkowskiego, praktykantów rachunkowych Namiestnictwa Włodzimierza Wagnera, Mikołaja Sijaka, Dominika Zbrożka, Włodzimierza Kmicikiewicza i Mieczysława Słoniewskiego i praktykanta rachunkowego krajowej Dyrekcji skarbu Czesława Linckera asystentami rachunkowymi w departamencie rachunkowym Namiestnictwa.

Namiestnik przeniósł sekretarzy powiatowych: Adolfa Grubera ze Skałata do Żywca, Franciszka Hollanka ze Śniatyna do Stryja, Teofila Mendysa z Brzeska do Tarnobrzega i kancelistów Namiestnictwa: Edwarda Scharnschulę z Tarnobrzega do Jaworowa, Szymona Juźwę ze Stryja do Śniatyna i Michała Starzewskiego z Żywca do Śniatyna.

Namiestnik zamianował kancelistę w Ministerstwie wyznań i oświaty Oktawa Pierożyńskiego, kancelistów sądowych Władysława Toruńskiego i Kazimierza Bautrę, kancelistę policyjnego Antoniego Czubaka, nieczynnego podoficera rachunkowego I klasy 3 pułku ułanow Jana Freisingera, wachmistrza żandarmerji Jakóba Kwaśniaka, podoficera rachunkowego I klasy 2 pułku huzarów Leona Korytowskiego, wachmistrza 7 pułku ułanów Maksymiljana Lewandowskiego, podoficera rachunkowego I klasy 57 pułku piechoty Adama Kucharczyka i sierżanta 58 pułku piechoty Michała Libeszczaka kancelistami Namiestnictwa.

Namiestnik przeznaczył kancelistów Namiestnictwa: Oktawa Pierożyńskiego do Skałata, Władysława Toruńskiego do Jarosławia, Kazimierza Bautrę do Kolbuszowej, Antoniego Czubaka do Tarnopola, Jana Freisigera do Nowego Sącza, Jakóba Kwaśniaka do Sanoka, Leona Korytowskiego do Białej, Maksymiljana Lewandowskiego do Brodów, Adama Kucharczyka do Brzeska i Michała Lebiszczaka do Buczacza.

Stypendjum dla robotników. Wydział krajowy rozpisuje stypendjum w kwocie 200 koron z fundacji Steczkowskiego, przeznaczonej dla uzdolnionego robotnika stolarskiego, który ma zamiar dalej się kształcić w obranym zawodzie. Pierwszeństwo mają robotnicy urodzeni w Jaśle. Termin zgłoszenia do 30 listopada 1001 r.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Jest to ponowne rozpisanie tego samego stypendjum, gdyż w terminie pierwszym, który ubiegł dnia 31 maja 190 r. nikt się o to stypendjum nie podał.

Składki dla staruszki, wdowy po weteranie: M. I. ze Stróż 2 kor., Otylja Dobrowolna ze Spalato 3 kor., z prośbą o modlitwę za syna Wiktora K. O. 2 kor., W. L. 1 k., Ropski 2 kor., Marja z Buszczyńskich Czerwińska 3 kor., zamiast przyozdabiania w dzień zaduszny grobu ś. p. brata Stefana Buszczyńskiego.

Nekrologja. Marja Sedlaczek, żona naczelnika stacji kolei północnej cesarza Ferdynanda w Krakowie, przeżywszy lat 32, zmarła w Krakowie dnia 1 b. m.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski. W. Zahajsky z Wiednia — P. von Osch z Holandji — A. Helcel z Król. Pols. — Wł. Struszkiewicz z Galicji — A. Strzelecki ze Lwowa — P. Skórzewski z Poznania — I. Meciszewski z Rychwałdu — I. Gawlikowski z Sosnowic — L. Grabiańska z Sielc — Z. Pilaska z Warszawy — St. Dzianott z Gebułtowa — Z. Sobieszczański z Podłodowa — M. Ryx z Król. Polsk. — I. Skłodowska z Warszawy — P. Twerdy z Bielska.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Dzień Zaduszny. Wiktoryna; w niedzielę Huberta biskupa i Sylwji wdowy; w poniedziałek Karola Boromeusza biskupa i Modesty panny; we wtorek Elżbiety matki św. Jana.

W niedzielę w Katedrze na Zamku po Wotywie uroczyste odśpiewanie hymnu „Salve Regina" w grobach królewskich (fundacja wieczysta).

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 36 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 13, długość dnia godzin 9 minut 43.

Zmiana lunacji. Druga kwadra księżyca przypada dnia 3 o godz. 9 min. 37 rano.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Dziady" poemat dram. w 7-iu obrazach A. Mickiewicza.

Niedziela: „Pan Geldhab", kom. w 3-ech aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy).

O godz. 7: „Dziady", poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 2 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 2 złr. 40 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu" Garbarska, 7.

Prosimy miesięcznych abonentów o rychłe odnowienie przedpłaty; abonenci opóźniający się z nadesłaniem przedpłaty narażeni będą na przerwę w otrzymywaniu dziennika.

Z dnia na dzień.

Kwestja teatru ludowego w Krakowie znów wyjrzała na światło dzienne.

Więżona po aktach, naciągana po apostolskich memorjałach do prywatnych potrzeb, przekręcana na wszelkie sposoby, doczekała się przed paru dniami w „Czasie" bardzo oryginalnego komentarza.

Było to w dzień posiedzenia sekcji ekonomicznej, która miała wydać swoją opinję o ofertach na dzierżawę Ujeżdżalni pod Kapucynami. Jak wiadomo, komitet teatru ludowego złożył miastu ofertę, prosząc o wynajęcie Ujeżdżalni na rok. Zarazem oświadczył komitet, że na każde żądanie miasta jest gotów ustąpić z niej na przeciąg paru dni, czyto w razie jarmarku, czy też na jaki inny cel. Dyrekcja teatru miejskiego, złożywszy pod naciskiem okoliczności również ofertę, zażądała oddania sobie Ujeżdżalni na całe 4 lata, oświadczając przytem, że miasto nie mogłoby już wcale z niej korzystać przez cały czas strwania dzierżawy!

Stawianie takich warunków przy licytacji, na której ma skorzystać miasto, musiało zapewne zniecierpliwić i najpobłażliwszych. „Czas", pragnąc więc złagodzić jakoś ten niefortunny krok, zaczął komentować te ciekawe propozycje *ad usum* członków sekcji ekonomicznej. Po bardzo misternych wywodach doszedł też wreszcie do głębokiej konkluzji, że teatr ludowy musi być albo teatrem, albo stajnią; obojgiem równocześnie być nie może, a byłby obojgiem, gdyby parę razy w roku opuszczał Ujeżdżalnię na kilka dni. Na rogach tego oryginalnego dylematu miała się rozbić oferta komitetu teatru ludowego, a zarazem nadzieje Krakowian, którzy pragnęliby mieć składnie, artystycznie i naprawdę gorliwie prowadzony teatr ludowy.

Każda niesłuszna sprawa jest wszakże trudną do obrony. Dlatego też srogi dylemat „Czasu" chybia zupełnie celu. Nie chodzi bowiem o to, by Ujeżdżalnia była jednocześnie teatrem i stajnią. Interes miasta wymaga jedynie tego, by parę razy do roku wynieść z ujeżdżalni podium, dekoracje i przybory sceniczne, i po kilku dniach, gdy się skończy jarmark, wnieść je napowrót. Nie jest to rzeczą trudną i w niczem teatrowi ludowemu ujmy nie przyniesie. Zresztą w medjolańskiej *Scali* odbywają się kilka razy do roku wcale nie wykwitne maskarady; w naszym własnym teatrze będzie się wkrótce popisywał niemiecki *fideels Quartett* Udla, a przecież nikomu nie przyjdzie na myśl wyrwać się z powiedze-

niem, że *Scala* jest miejscem schadzek dla dam z półświatka, a budynek noszący napis: „Kraków narodowej sztuce“ — niemieckim teatrem *Varietè*.

Przedewszystkiem zaś trzeba pamiętać o tem, że dzięki ofercie złożonej przez komitet teatru ludowego, zdarza się miastu korzystna sposobność wydzierżawienia Ujeżdżalni przy jednoczesnem zarezerwowaniu jej dla potrzeb miejskich.

Nadto zaś wydzierżawiając Ujeżdżalnię komitetowi teatru ludowego, zapewni się zarazem ludności godziwą, a potrzebną rozrywkę, której ta ludność potrzebuje i pragnie, zyska na tem miasto, zyskają masy uboższe, zyska też i sama idea teatru ludowego, której skądinąd grozi poważne niebezpieczeństwo.

Gdyby zaś miały wyjść jeszcze raz na jaw obawy jakiejś urojonej zresztą konkurencji między teatrem miejskim a ludowym, to umieszczenie sceny ludowej w Ujeżdżalni, usunie je raz na zawsze. Elegancki teatr w osobnym budynku, prowadzony na wielką skalę, z udziałem artystów sceny miejskiej, mógłby rzeczywiście przyciągnąć ku sobie mniej wybrednych widzów z teatru miejskiego. Skromna scena ludowa w Ujeżdżalni tego nie dokona, mimo, że spełni w zupełności swoje kulturalne narodowe i społeczne zadanie.

Jak wobec tych rzeczowych argumentów wygląda pusta deklamacja „Czasu“ każdy sam osądzić potrafi. Dziwić się tylko wypada „Czasowi“, iż mówiąc do poważnych ludzi, zasiadających w sekcji ekonomicznej, o poważnej rzeczy, użył tak błahych, dziecinnych środków do dowiedzenia, iż białe jest czarnem, a czarne — białem.

Nasze wywody służą — oczywista — wyłącznie dla informacji czytelników. Uchybilibyśmy członkom komisji ekonomicznej, chcąc im wyjaśniać tak prostą kwestję. Dość przecież porównać ze sobą obie oferty na dzierżawę ujeżdżalni, aby dojść do przekonania, która jest postawiona z uwzględnieniem potrzeb miasta i jak największych jego korzyści. Dotychczasowa zaś dbałość komisji ekonomicznej o dobro gminy, jest nam gwarancją, że wolna od wszelkich postronnych wpływów uchwali to, co przyniesie korzyść miastu, a zarazem odpowie szczerym życzeniom jego mieszkańców. *Vero*.

---

* **Statut m. Krakowa.** Wiadomość podana w „Czasie“ o zatwierdzeniu przez cesarza statutu m. Krakowa, okazuje się przedwczesną, gdyż do magistratu do tej pory nie wpłynęło żadne uwiadomienie. Tym sposobem sprawa wyborów do Rady miejskiej zostaje tem samem w odwłoce i termin ich, jak dotąd, jest niewiadomy.

* **Bezwstydne i nikczemne kłamstwa** dziennika redagowanego przez M. D. Teodorowicza we Lwowie, a informowanego z Krakowa przez pornografa Stanisława Brandowskiego mają dostatecznie wyrobioną opinję, aby się niemi trzeba było zajmować. Dla napiętnowania ich jedynie stwierdzamy, że ten lwowski organ p. Leszka Prus Wiśniowskiego, rozpuszcza wobec początku miesiąca, w celu powstrzymania abonentów naszych od uiszczania prenumeraty, wyssaną z palca plotkę, jakoby toczyły się jakieś rokowania pomiędzy p. Rogoszową a p. Ehrenbergiem, mające na celu rzekomo zwinięcie „Naszego Głosu“. Jest to zwyczajna konkurencyjna podłość, do której tylko dzienniki z gatunku „Naprzodów“ i indywidua z gatunku Teodorowiczów i Brandowskich są zdolne. P. Ehrenberg zmuszony był zapozwać — jak wiadomo — p. Rogoszową przed sąd polubowny o należne mu odszkodowanie, a trybunał tego sądu już dawno jest ukonstytuowany i w składzie jego żadna nie zajdzie zmiana. Jest to zresztą prywatny spór finansowy, którego przebieg i wynik w niczem wydawnictwa „Naszego Głosu“ dotyczyć nie może i nie będzie. Okoliczność, że istota tego sporu przedłożona została ludziom poważnym i szanownym, uwalnia niewątpliwie p. Ehrenberga od reagowania na podłe i haniebnie kłamliwe kalumnje, zwłaszcza wobec źródła z jakiego wychodzą. Dziwimy się tylko, że robactwu dziennikarskiemu nie uprzykrzy się próbować ciągle od długiego szeregu lat tych samych środeczków, skoro już chyba miało sposobność przekonać się, że łapówek pod żadną formą nigdy i nikomu nie dajemy, a na zemstę za to reagujemy pogardą.

* **Święto umarłych.** Ruch na cmentarzu rozpoczął się wczoraj już od wczesnego rana. W południe już liczne groby, nagrobki i pomniki były wspaniale udekorowane w kwiaty i wieńce. Co chwila zwożono i znoszono tysiące wieńców przeróżnego kształtu — o barwach wszystkich kolorów. Z kwiatów, chryzantemy stały się dziś kwieciem umarłych i przeważały na cmentarzu.

Od południa ruch osobowy co chwila się wzmagał, tak że o godzinie 3 po południu przez ulicę Lubicz i Rakowiecką szła jakby nieprzerwana procesja. Ruch fiakrów i powozów był olbrzymi. Łączone po dwa razem tramwaje elektryczne były przepełnione. Przekupnie sprzedający wieńce, girlandy, świece i lampki, tudzież inni ze słodyczami, ciastkami, obwarzankami i owocami — rozłożyli swoje kramy tuż przy rogatce i wzdłuż całego muru cmentarnego. Setki dziadów i żebraków obojej płci i różnego wieku, śpiewaków i wirtuozów na skrzypcach i harmonjach, zajęły miejsca wzdłuż sztachet arsenałowych.

Na cmentarzu po obu stronach głównej alei stanęły namioty, w których kwestowano: dla Towarzystwa Dobroczynności, Męskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, sprzedającego krzyże z lampkami, na rzecz damskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, dla domu ubogich staruszek i kalek, oraz dla Przytuliska weteranów z 1863/4 roku. Z nastaniem zmierzchu cały cmentarz zajaśniał morzem świateł i zapłonęła wspaniała iluminacja z różnokolorowych lampek i wspaniałych latarń kolorowych. Wybitnie odznaczały się groby: Hajdukiewiczów, ks. Marceliny Czartoryskiej, Mussilów, Antoniego Hawełki, Moczydłowskich, Zaleskich, Gustawiczów, Grossów, J. Schneidrów i Śliwińskich, gdzie spoczywa ś. p. Michał Bałucki.

W przechadzce naszej po tem mieście umarłych, wśród tysięcy nagrobków, uwagę naszą zwróciły jeszcze: piękny nagrobek rodzinny Brzezińskich, wykonany przez pp. Szczyrbułę i P. Kozłowskiego; grób Stefana Buszczyńskiego, wykonany przez artystę rzeźbiarza p. Podgórskiego. Dalej poza kaplicą Helclów znajduje się cały szereg dawniej wykonanych nagrobków rodzin: Pollerów, Rudnickich, Mohrów, Lewajów, Barberowskich, J. Pszorna, Szynglarskich, Kosińskich, Raczyńskich, Herdliczków, Dunin-Brzezińskich, Urbanowskich, Doerflerów, Skupińskich, Denkerów, OO. Karmelitów, Kulikowskich, Tropów, Olgi Ilnickiej, Harbuderowej, M. Frimlowej, Ładów, Hankiewiczów i Łazarskich, Tanglów, Męckich, Gołębiowskich, Chrząszczyńskich, Walerego Rzewuskiego, Cyfrowiczów i Pochwalskich, Haraszczeniewskich, Heniszów, Trzebickich, Rosnerów, Błażowskich, Sołtyków, Wachholzów, Siwków, F. Dzikiewicza i K. Zawieruszyńskiej, Brasonów, Dąbryczów, Halbanów, Bellisonich, Gorczyńskich, Paszkiewiczów, Gutowskich, Łysakowskich, Hoeflichów, Fryczów, Milieskich, Wróblewskich, Szczepanowskich, Schwarców, J. Kutrzeby, E. Barucha, Marciszewiczów, Ergatowskich, Mieroszowskich, Teichmanów, Miłaszewskich, Srokoszów, Lasockich, Gołkowskich, Sapalskich, Śmietańskich, Tomeckich, Myśliwców, Chybińskich, Talowskich, Wodzickich, Antoniny Hoffmann, Łozińskich, Jordanów, Adamskich, Talasiewiczów, Smoleńskich, Zatheijów, Knapińskich, Zymirskich, Rom. Gabryszewskiego, Surowieckich, Strenków, Obalińskich, Kremerów, Szarskich, Szczepańskich, Niewiarowskich, Kleczyńskich, Lud. Turnaua, W. Kopffa, Sołtyków i Huntly-Gordonów, Hankiewiczów i Gerlingerów, Trembickich, Mazarakich, Mrazków, Śliwińskich i jeszcze wiele innych.

Grób ofiar z roku 1848 świetnie był illuminowany staraniem młodzieży patrjotycznej „Gwiazdy“. Przy grobie jak co roku śpiewano pieśni religijno-patrjotyczne.

Porządek przed cmentarzem utrzymywała policja, pod kierunkiem komisarza p. Broszkiewicza.

* **Wspólna adoracja** męska, jednogodzinna Najświętszego Sakramentu odbędzie się w pierwszą niedzielę listopada (3-go) po południu, od godziny 3-ciej do 4-tej, na którą Zarząd „Bractwa nieustającej czci przenajświętszego Sakramentu i zaopatrywania ubogich kościołów w potrzebne im przybory — wszystkich swych członków i Czcicieli Chrystusa Pana zaprasza.

* **Zarząd główny** krak. Tow. Oświaty ludowej uzupełnił w ciągu miesiącą października 50 czytelni ludowych w miejscowościach:

Porąbka, pow. Biała; Baczków, Nowy Wiśnicz, Okulice, Bratucice, Pierzchów, pow. Bochnia; Bogumiłowice, Paleśnica, Uszew, pow. Brzesko; Niebocko, Wesoła, pow. Brzozów; Balin, Brodła, Rudawa, Zalas, pow. Chrzanów; Siedliszowice, Szczucin, powiat Dąbrowa; Ropa, Siary, pow. Gorlice; Korzenna, pow. Grybów; Morawsko, Piskorowice, pow. Jarosław; Konty, Niegłowice, Osiek, Żurowa, pow. Jasło; Tomaszowce, pow. Kałusz; Krząska, Przyłęk, pow. Kolbuszowa; Bieńczyce, pow. Kraków; Kamienica, Żmiąca, pow. Limanowa; Przecław, Radomyśl, Wola Mielecka, pow. Mielec; Dolna Wieś, Lubień, pow Myślenice; Zbyszyce, pow. Nowy Sącz; Ludźmiez, Maniowy, Ochotnica nad Jamnem, Odrowąż, pow. Nowy Targ; Skawina, pow. Podgórze; Brzeziny, pow. Ropczyce; Futoma, pow. Rzeszów; Dąbrowica, Sobów, pow. Tarnobrzeg; Brzezowa, pow. Tarnów; Ryczów, Woźniki, pow. Wadowice; Olesko, pow. Złoczów.

Nadto założono 3 nowe czytelnie: Głownica, pow. Bielsko; Chełmek, pow. Chrzanów; Dembowa, pow. Pilzno. Razem wysłano 2.379 książek wartości 1.758 koron.

* **Z Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego.** Pierwsze posiedzenie Tow. odbędzie się w poniedziałek dnia 4 listopada br. o godz. 6 wieczorem w auli uniwersyteckiej (Collegium novum). Dyskusję rozpocznie dr. Stanisław Grabski odczytem na temat „O znaczeniu narodowo-gospodarczem drobnego przemysłu rzemieślniczego“.

* **O Morskie Oko.** Otrzymujemy następujące pismo: Wracając od Morskiego Oka, dokąd w sprawach Tow. tatrz. przybyłem dnia 28 bm., dowiedziałem się przy tej sposobności wobec licznych świadków:

1) że pomimo wszelkich zaprzeczeń posterunek żandarmerji węg., złożony z 5—6 ludzi, wykonywa dotychczas codziennie nadzór przy Morskiem Oku na spornem terytorjum, wracając na noc do Jaworzyny spiskiej.

2) Że jacyś ludzie ułożyli w stos resztki koleby, umieszczonej na spornem terytorjum obok potoku Rybiego, i spalili d. 28 bm. o godz. 3 po poł.

3) że na powyższem terytorjum ścięto w bieżącym roku przeszło 100 sztuk drzewa, o czem świadczą pozostałe pnie. — Z poważaniem *L. Świerz*, sekretarz Tow. tatrz.“

* **Z teatru.** (*K. E.*) W dzień Wszystkich Świętych wznowiono w teatrze według tradycji, głośny ludowy dramat Raupacha „Młynarz i jego córka“. Rolę córki młynarza odegrała wybornie p. Walewska; szkoda, że tej sympatycznej i utalentowanej artystki nie widzimy częściej w rolach odpowiadających jej talentowi. Dlaczego było naprzykład na pierwszem przedstawieniu „Dziadów“ obarczać panią Senowską dwiema rolami, kiedy p. Walewska tak dobrze byłaby deklamowała Sowę w obrazie guseł? Bohatera grał p. Rasiński zupełnie zadawalniająco, oczywiście, jeśli się uwzględni zbyt małą ilość prób, co tak łatwo zrozumieć, wobec absorbujących przygotowań do „Dziadów“.

* **Bufet** w teatrze miejskim, dotychczas będący w dzierżawie przez p. St. Gędzierskiego od dwóch dni objął w posiadanie p. Jan Michalik właściciel renomowanej w Krakowie firmy, „Cukiernia Lwowska“. Nowy dzierżawca urządził bufet w foyer na pierwszem piętrze z niemałym gustem, jakimi odznacza się cukiernia p. Michalika. — Wczoraj pan Michalik umieścił w każdej loży cennik swego bufetu i ładny wachlarzyk. Że zaś bufet zawsze obficie jest zaopatrzony we wszelkie napoje, przekąski, ciasta i cukry, — przeto publiczność zmianę tę przyjęła z zadowoleniem.

* **Defraudacja.** We środę znikł z Krakowa Józef Smoczyński, urzędnik krakowskiego Urzędu podatkowego. Powodem zniknięcia była defraudacja kwoty około 8.000 koron.

Smoczyński był inkasantem przy wydawaniu stempli, weksków i listów frachtowych.

* **Kronika policyjna.** P. Henryka Bigda doniosła, że w kościele OO. Dominikanów skradziono jej z kieszeni pugilares z kwotą 21 kor. i 4 hal.

P. Wilhelm Kempler złożył w urzędzie policyjnym znalezione korale.

* **Żyd Kleinberg** otworzył zakład fotograficzny przy ulicy Dominikańskiej w zabudowaniach księży Dominikanów. Żyd skrył się pod firmę jakiegoś Kryjaka, ażeby w ten sposób omamić publiczność i OO. Dominikanów. Sądzimy, że OO. Dominikanie prędko zechcą pozbyć się takiego lokatora.

* **Uparty żyd.** Nie powiodło się żydowi Schererowi, zdobyć pozwolenie na szynk przy ul. Pawiej, mimo usilnej protekcji p. Kwiatkowskiego i mimo, że cała komisja konsensowa dotknięta odmową magistratu złożyła mandaty z powodu „krzywdy“ żydowskiej. Nie pomogły żadne rekursy, gdyż władze bezpieczeństwa uznały, że ruch w tem miejscu jest już i tak wielki, że zdwajać go ruchem szynkownianym jest wprost niebezpiecznem dla życia ludzkiego. W ostatnich czasach zdarzały się tu liczne wypadki, spowodowane wielkim ruchem, a jeden z nich skończył się nawet śmiercią.

Scherer jednak nie daje za wygraną, Lokal raz najęty, zdaniem jego, musi się w przyszłości rentować. Jeszcze nie otrzymał urzędowej odmowy, a już jakiś substytut jego, o to samo pozwolenie wniósł podanie do Magistratu. W razie ponownej odmowy niezawodnie znajdzie się i trzeci żyd, bo Scherer jest wytrwały i chciałby co rychlej szynkować w swojej knajpie. Zobaczymy, czy mu się powiedzie.

)(**W sprawie poddzierżawy trafiki w Ropczycach** przez propinatora Barucha Löwa od Hindy Kohn, jako ustawą niedozwolonej, wdrożyła nareszcie — jak nam piszą — okręgowa Dyrekcja skarbowa w Rzeszowie dochodzenie na skutek kilku artykułów, zamieszczonych w „Naszym Głosie“. Odnośne dochodzenia przeprowadza energicznie straż finansowa z Sędziszowa. Dotychczas skonstatowano, że rzeczywiście Baruch Löw na imię swego syna Nuchyma trafikę w Ropczycach bezprawnie i bez wiedzy władz skarbowych poddzierżawia, za własne pieniądze sprowadza tytoń i takowy w trafice przy pomocy swych synów sprzedaje, a Hinda Kohn do całego interesu wcale się nie miesza, zadawalniając się tylko wypłacanem jej przez Löwów 10 procent tygodniowo z zarobku. Baruch Löw zapłacił nawet za Hindę Kohn dług wekslowy w kwocie 800 koron, gdy wierzyciele grozili ustanowieniem sekwestra w trafice, i obecnie ściąga sobie od niej odpowiednie kwoty. Nadto skonstatowano, że Baruch Löw przywiezionego tytoniu nie składa w trafice, tylko u siebie w domu, i zpreparowawszy tam odpowiednio paczki tytoniu, dostawia je dopiero do trafiki; oprócz tego i w swoim szynku sprzedaje tytoń i cygara. Löwy dotąd w trafice gospodarzą i drwią sobie z ustaw. Mamy jednak nadzieję, że Dyrekcja skarbowa, zbadawszy te fakta, położy raz kres tym oszukańczym praktykom żydowskim.

)(**Lwowski proces** o obrazę armji zakończył się we czwartek wieczorem uwolnieniem wszystkich oskarżonych.

)(**Elegancki złodziej.** W sprawie sensacyjnego uwięzienia salonowego złodzieja, żyda, Ottona Francosa, nadeszły następujące dalsze szczegóły:

„Francois (?) Ritter von Frankl“ poznał się z nie-

jaką panną W. przed dwoma laty w kantynie 80 pp., którą dzierżawi siostra p W. Z początkiem swego okresu bohaterskiego chciał Francos żenić się z p. F., również bardzo bogatą. Chodziło tylko o sumę posagu. W domu p. F. bywał prawie codziennie, grał na fortepianie, aranżował zabawy, a nawet na specjalne prośby śpiewał najczęściej znaną z trylogii Wallensteina piosnkę: „Der Eichwald brauset, die Wolken ziehen“. Przysyłał często powozy na usługi pań, czasami jednej z nich towarzyszył. Wreszcie zerwał wszelkie stosunki z pp. F. i przyniósł swe afekta na ulicę Sykstuską.

P. W. zakochała się w przystojnym bankierze wiedeńskim na zabój. Nie pomogły perswazje matki, która w końcu zgodziła się na marjaż córki z bankierem. Francos bowiem oświadczył, że ojciec jego ma bank pod firmą: Adolf Francos u. Söhne. Zaczęły się więc schadzki w owocarni przy ulicy Sykstuskiej l. 2. Tam na tle owoców południowych i galicyjskich gruchała młoda parka.

Ojciec jednak, p. W., nie chciał o niczem słyszeć. Raz nawet zaczatował na zakochanych i wpadł tylnemi drzwiami do owocarni. Ritter von Frankl uciekł, a stary W. napędził córkę do domu.

Z wieloma z młodzieży lwowskiej był Francos na „ty“. Nikt nie podejrzywał go o nic. Jedna tylko właścicielka hotelu Zorża patrzyła z niedowierzaniem na swego gościa, o czem nawet raz mówiła do agenta Schlafenberga. Ale gość był za wielki pan, aby go można było zaczepić. Obecnie aresztowano rycerza w chwili, gdy po powtórnem w tym dniu ogoleniu się (golił się nasz rycerz dwa razy dziennie i płacił po 2—3 korony) wszedł do owocarni, gdzie na niego oczekiwała p. W. Tam zjawił się agent Przestrzelski i pokazując tombakowy zegarek, który Francos chciał u zegarmistrza Rapsa spieniężyć na złoty, wezwał go do kom. Łysakowskiego. Badanie trwało ze trzy godziny, wreszcie wyprowadzono Frankla z rozkazem zamknięcia go. Szedł z wzrokiem w ziemię spuszczonym i z kapeluszem w zdenerwowaniu na dwoje rozdartym.

Wkrótce zamknęła się furta więzienia policyjnego i osłoniła na razie wszystko przed okiem i uchem ciekawych.

§ **Podarki od narodu.** Mała księżniczka Jolanta, pierwsze dziecię królewskiej pary włoskiej, już na progu życia doświadczyła, że obietnice nie starczą za czyny. Wierny lud rzymski, pragnąc okazać radość z jej narodzin, ofiarował jej złotą kolebkę. Otóż jubiler w liście otwartym, pomieszczonym w dziennikach, skarży się, że dotychczas otrzymał zaledwie część należnej sumy za wyrób tej kolebki. Sprawa rozniosła się po mieście i doszła do uszu króla, który zapłacił resztę. Nie pierwszy to raz władcy półwyspu Apenińskiego uiszczają zapłatę za otrzymane podarki. Król Humbert zmuszony był ponieść znaczną część kosztów za pomnik, wzniesiony jego dziadkowi Karolowi-Albertowi „z publicznych składek“. Musiał też zapłacić za festyny ludowe, urządzone „kosztem miasta“ z okazji jego srebrnych godów.

§ **Ludzie przekonań.** P. Cadburg, wielki fabrykant czekolady w Birminghamie, nie przyjął od rządu angielskiego obstalunku 60.000 funtów czekolady dla wojsk angielskich w Afryce Południowej, aby nie przyczyniać się do przedłużenia wojny. Inny fabrykant, Jerzy Koch z Erfurtu, odrzucił obstalunek czapek dla wojska angielskiego, aby nie brać udziału w porażce Burów.

§ **Lekarze dawni i dzisiejsi.** Za czasów Moliera lekarze dowodzili, że opium usypia, dlatego, że posiada własności nasenne. Doktorzy, którzy leczyli Mac-Kinleya, w swoich raportach o przyczynie śmierci prezydenta, powiadają, że umarł, bo... brakło mu żywotności. Cóż znaczą postępy medycyny? A jednak wielcy profesorowie utrzymują, że „nauka medyczna niema już dziś tajników“.

§ **W Londynie** zaczęto już wynajmować okna i całe piętra w dzielnicy Westend na czas uroczystości koronacyjnych. Ceny poszły znacznie w górę; hotele nie poczyniły jeszcze żadnych przygotowań; zaczną zapewne od... podniesienia cen. Syndykat kupców, którzy utraciliby znaczne sumy, gdyby koronacja nie odbyła się w roku przyszłym, pragnął na bardzo znaczną sumę ubezpieczyć Edwarda VII-go w kompanii Lloyda na przeciąg roku, płacąc po 10 f. 10 szyl. za każde 100 funtów ubezpieczonej kwoty. Ale towarzystwo asekuracyjne nie chce zawierać takiej tranzakcji z prostej przyczyny: król ma powyżej lat 60, i nie można go przecież poddawać lekarskim oględzinom, bez których nie przyjmują się ubezpieczenia. Ta odmowa wzniecila pogłoski bezzasadne o groźnym stanie zdrowia monarchy.

§ **Obniżenie cen w teatrze.** W New-Yorku obniżono ceny we wszystkich teatrach wraz z rozpoczęciem nowego sezonu. Prawie połowa miejsc kosztuje 50 cent., a na poranki — jeszcze taniej. W music-halach najtańsze miejsce kosztuje pół dolara. Wysokie ceny datują z czasów wojny domowej; zostały ustanowione przez dyrektorów odpowiednio do ówczesnego kursu papierów. Nie zniżono cen po wojnie; dopiero niedawno pomyślano o tem, w społeczeństwie niby demokratycznem.

§ **Oszczędności króla Edwarda VII.** Król Edward VII jako książę Walji nie był zbyt oszczędnym, rodzinę miał liczną; koszta z obowiązków reprezentacyjnych znaczne; dochody zaś stosunkowo nieduże; ponieważ Anglicy nie są zbyt hojni dla członków rodziny królewskiej i targują się w izbie gmin formalnie o każde sto funtów listy cywilnej. Urosły z tego powodu długi, które król chce obecnie sumiennie zapłacić. Zawiedli się przeto ci z służby i dworaków, którzy sądzili, że za panowania nowego króla nastąpi okres rozrzutności, spadnie deszcz złoty w kieszenie tych, którzy chcą mieć pieniądze bez pracy.

Edward VII nie jest skąpym, przeciwnie, zawsze dla podwładnych uprzejmy, ma rękę otwartą tam, gdzie należy nie odmawiać wsparcia. Lecz szczodrobliwość dla istotnie potrzebujących nie idzie w parze z dobrodusznością, która pozwala się obdzierać. Przedewszystkiem zakazał, by służba najniższych stopni, a więc pomywaczki, kuchciki, stajenni, pucybuty jeździli klasą drugą. Nie ubliży im, gdy będą jeździli trzecią. Już ta jedna reforma z racji częstych przejazdów dworu daje kilka tysięcy funtów czyli kilkadziesiąt tysięcy złr. oszczędności. Równocześnie zniesiono zwyczaj, istniejący za czasów królowej Wiktorji, że wszyscy urzędnicy i służący dworscy pełnili służbę trzy tygodnie poczem przez trzy tygodnie korzystali z zupełnego wypoczynku. Wymagał ten zwyczaj nadmiernej liczby służby. Król zniósł ów podział pracy; każdy oficjalista dworski musi pełnić służbę cały rok, otrzymując jedynie urlop, którego długość zależy od jego rangi i lat służby. Skutkiem tego niemal połowę służby posłano na emeryturę, co znowu dało znaczne oszczędności. Wreszcie kapelanów dworskich było 36; teraz jest ich tylko 12.

Nietęgie zdrowie króla sprawi, że z każdym miesiącem tryb życia dworskiego stanie się skromniejszym, cichszym, mniej kosztownym. W tem nowe źródło oszczędności. Za lat kilka wierzyciele będą zaspokojeni, a król odetchnie spokojnie po latach kłopotów, w których bardzo skąpa dla dzieci królowa Wiktorja ani razu nie chciała mu pomódz.

§ **Album Andersena.** Pismo angielskie „Strand Magazine“ ogłasza ciekawe wyciągi z albumu słynnego bajkopisarza skandynawskiego. Są tam autografy Walter-Scotta, Palmerstona, Dickensa, Heinego, Rachel, Dumasa, Wiktora Hugo, Mendelssohna, Schumanna, Meyerbeera, Thorwaldsena itd. Między innymi Heine napisał: „Stare opowieści — nowe idee; nowe opowieści — stare prawdy“. Andersen sam zaś zaopatrzył kartę tytułową w następujące słowa: „Życie jest zawsze jeszcze najpiękniejszą bajką“.

§ **Tunel między Anglią, a Irlandją** przechodzi zwolna w fazę praktycznego urzeczywistnienia. Przestrzeń, dzieląca oba wybrzeża, wynosi w miejscach największych $14^1/_2$ mil. ang., w najszerszych — dwa razy tyle. Geolodzy uznali możność przekopania nawet pokładów skalistych podmorskich.

Wybrano już ostateczną linię kanału z pomiędzy 3 projektowanych. Ma ona za punkt wyjścia mieścinę szkocką Strauraer, a jako kres wysepkę Magee, położoną na wybrzeżach irlandzkiego hrabstwa Autrina, zkąd koleją poszłaby dalsza komunikacja do Belfastu, przemysłowej stolicy Irlandji. Odległość między Strauraerem a Belfastem wynosi $51^1/_2$ mili ang., z tych $34^1/_2$ byłoby do przebycia tunelem, z czego 25 mil pod morzem. Tunel będzie się znajdował 150 stóp pod poziomem morza, a kolej w jego wnętrzu będzie elektryczna.

Koszty tunelu obliczono na 8 mil. f. szt. Suma to dla Anglii niewielka, tylko że na razie z powodu wojny południowo-afrykańskiej niedostępna. Po wojnie nie będzie trudności, a nawet niechęć angielska do Irlandczyków pocieszy się nadzieją dobrego „businesu“ za jaki uznano tunel między Anglią a Irlandją.

§ **Sztuczny deszcz.** Za gazetami japońskiemi podaje „Nord China-Herald“ opis świeżo dokonanej próby wywoływania sztucznego deszczu za pomocą prądu elekrycznego.

Próby rozpoczęto w prefekturze Fukusima o godzinie 11-tej rano, lecz do godz. 9-tej następnego dnia nie zauważono żadnych oznak zmiany atmosferycznej. Dopiero o godz. 9-ej rano trzeciego dnia zauważono gromadkę obłoków nad wzgórzem, gdzie robiono doświadczenie. Wkrótce jednak, ku ogólnemu rozczarowaniu, obłoki znikły. Lecz o godz. 4-ej rano spadł deszcz, powtórnie o godz. 11-et i następnie jeszcze dwa razy. O godz. 9 m. 30 wieczorem padał tego dnia ostatni raz deszcz.

Grunty okoliczne, cierpiące wskutek długiej suszy, odżyły pod wpływem dobroczynnej wilgoci.

Na ostatniem zebraniu właścicieli ziemskich w Carycynie stwierdzono, że przyczyną stale powtarzającego się nieurodzaju w latach ostatnich, jest brak deszczu. Wskutek tego postanowiono przystąpić do przygotowań odpowiednich, w celu posiłkowania deszczem sztucznym.

HUMOR.

Na lekcji zoologji.

Nauczyciel. Powiedz mi, co to jest małpa?

Uczeń. Małpa jest to takie samo stworzenie, jak ja i pan profesor, tylko, że ma ogon i jest bardzo mądre zwierzę...

W szkole.

— Proszę pana psora! Gwizdalski śmieje się z pana psora, że pan psor — ma łysinę!

Nauczyciel surowo:

— Gwizdalski! Powinieneś wiedzieć, że podobne uwagi możesz tylko robić co do równych sobie wiekiem, lecz nigdy, co do starszych osób.

Z TEATRU.

»Dziady« Adama Mickiewicza (Fragmenty; cz. II., IV., III.) w opracowaniu scenicznem Stanisława Wyspiańskiego.

Zuchwały poryw powiódł się świetniej i piękniej, niż można było przypuszczać. „Dziady“ Mickiewicza pozostaną już na zawsze na polskiej scenie. Pod tem samem olbrzymiem wrażeniem, z jakiem około 1 w nocy wczoraj i onegdaj opróżniał się po brzegi zapełniony teatr krakowski, przyszłe pokolenia będą się schodziły rok w rok na narodowe „Dziady“, aby żywem słowem wieszcza naszych przeznaczeń krzepić dusze w miłości i wierze, aby zwracać myśli i uczucia ku pierwotnemu źródłu naszej społecznej siły, aby w narodowem poczuciu i zapale wzmacniać się muzyką prostej, a tak natchnionej i spiżowej polskiej mowy, aby czuć się dumnymi wreszcie, że mamy w naszej dramatycznej poezji dzieło, potęgą i głębią przewyższające wszystko, na co się zdobył genjusz ludzki w poezji wszechświata.

Wprowadzenie „Dziadów“ na scenę będzie niezapomnianą zasługą p. Kotarbińskiego; dopiero dziś w całej pełni możemy ocenić, ile zyskaliśmy na zmianie kierownictwa teatru. Miejsce dekadenckiego dyletantyzmu zajęła cześć dla wielkiej poezji. Zamiast tryumfów „Madame-sans-gêne“ i hodowli modernistycznych literackich bakcylów, widujemy na krakowskiej scenie „Złotą czaszkę“, „Kordyana“, „Sen srebrny Salomei“, „Fausta“, a wreszcie „Dziady“; — zapowiadają nam wreszcie na najbliższą przyszłość: „Księdza Marka“, a nawet podobno „Nieboską komedję“. Oddychamy atmosferą szlachetnego, wielkiego repertoaru — i to nam stokrotnie wynagradza niejeden brak w stronie techniczno-artystycznej prowadzenia sceny, wywołany zapewne nie złą wolą, ale trudnością w pokonaniu przeszkód i szczupłością zasobów.

Z jakiem pietyzmem przystępował p Kotarbiński do uscenizowania „Dziadów“ dowodzi fakt, że nie śmiał sam tknąć się olbrzymiego dzieła, aby go wtłoczyć w ramy sceny, ale że uprosił do tego poetę, który genjuszem swoim wznosi się niekiedy ku tym wyżynom, na jakich stała poezja polska wieszczej epoki. Stanisław Wyspiański podjął się ciężkiego, ale chlubnego trudu i wywiązał się z niego po mistrzowsku. Wyobrażam sobie, że może innego będą zdania „badacze“ literaccy, owi książkowi mole, którzy się grzebią w rękopisach, dłubią w waryantach, gubią w domysłach, przypuszczeniach i komentarzach, owi „profesorowie literatury“, co piszą dzieła „in folio“ o tem, dlaczego dziewczynę w samotnem pokoju chciał mieć poeta po prawej stronie teatru, a starca i dziecię po lewej stronie, o tem, czy romans pani Krüdener wywołał sam przez się „Dziadów“, czy nie wywołał, o tem, co Mickiewiczowi zrobić należało, a co nie należało, o tem, ile czasu upłynęło od części pierwszej, której niema, do części drugiej, która jest, dlaczego po drugiej idzie czwarta, lub czy tłomaczyć „Dziady“ teorją „wolnej woli i odpowiedzialności za czyny“, jak chce prof. Tretiak, czy też teorją „znaczenia człowieka na ziemi“, jak chce prof. Kallenbach... Ci panowie będą zapewne zgorszeni samą myślą uczynienia z „Dziadów“ sztuki scenicznej. Ale my, którzy nie jesteśmy członkami Akademji i przyjmujemy dzieła poetów poprostu tak, jak one zostały dla nas napisane, jesteśmy zachwyceni tem, co uczynił Wyspiański — jesteśmy mu za to szczerze, gorąco wdzięczni.

Z początku zdziwieni byliśmy, że Wyspiański scenizuje i fragmenty, tak jakby przyznawał słuszność niefortunnym „komentatorom“, którzy traktują je jak wykopane w rękopismach żebra literackiego mamutu i chcą z nich sztucznie zbudować fikcyjną jakąś część I-szą „Dziadów“, której nigdy Mickiewicz ani nie pisał, ani pisać nie miał zamiaru. Pani Konopnicka wykazała to komentatorom tak przekonywująco, że uwierzono w to już chyba nawet w Akademji. Przypuśćmy, że p. Wyspiański, pisząc swoje „Wesele“, zaczynał to dzieło trzykrotnie; nie był zadowolniony z początków, odrzucał je i pisał na nowo, aż wreszcie trafił na formę, którą uznał za właściwą; przypuśćmy, że po latach wielu „badacze“ znajdują te początki i odkrywają w nich piękności; publikują więc drukiem i uczenie dowodzą, iż odkryli... prolog do „Wesela?“ Czy miłoby było cieniom p. Wyspiańskiego, gdyby pewnego pięknego wieczoru dorobiono mu w teatrze taki „prolog“ do jego sztuki! Bo przecież p. Wyspiański, jako nie członek Akademji, nie mógł wziąć za punkt wyjścia fantastycznej intytulacji, nada-

nej pierwszym dwom częściom „Dziadów“; on, jako poeta, zrozumiał łatwo ten kaprys, z jakim wieszcz-romantyk, chcąc czytelnikom wytłomaczyć fragmentaryczną formę swego poematu, zamiast I i II, napisał II i IV, ażeby przez to powiedzieć, że początek, środek i koniec poematu, słuchacz duszą dośpiewać winien, że początkiem, środkiem i końcem były realne przejścia, realne cierpienie żyjącego poety, który „na duchów zgromadzeniu objawia się w lekkim cieniu“ jako widmo, a choć „na świecie jeszcze, ale nie dla świata“ przybiera postać upiora, aby odbyć wielką spowiedź duszy i za pomocą, — jak pięknie wyraża się p. Konopnicka, „glejtu śmierci przełamać skrupuły milczenia“...

Wyspiański musiał to rozumieć doskonale, a jednak nie odrzucił „fragmentów“; zlutował je razem mocą swego talentu, dał im za tło ten sam cmentarz, na którym w końcu trzeciej części ukażą się w widzeniu guślarza i kobiety w żałobie kibitki, lecące na północ — i stworzył w ten sposób jakby uwerturę do dzieła. Uwertura ta razem z dziewiątą sceną trzeciej części tworzy przedziwnie harmonijną ramę, która niesłychanie podnosi nastrój całości. Na cmentarzu zjawia się naprzód starzec z dzieckiem, potem guślarz z chórem (aż do słów „Cmentarz pod władzą kościoła“), wreszcie nie „dziewczyna z samotnego pokoju“, ale już kobieta w żałobie, ta sama, którą znamy z obrzędowej i końcowej sceny, i mówi to, co w pierwotnym pomyśle poety mówić miała dziewczyna po zagaśnięciu świecy nad romansem pani Krüdener, oczywiście z opuszczeniem pierwszych, bezpośrednich refleksyj. Młodzieńcy zbliżają się do niewiasty naprzód, potem do starca z upomnieniem racjonalistycznej reakcji i wreszcie guślarz wypowiada swoją wspaniałą inwokację zwątpienia, rozpaczy i skargi. Wszyscy wychodzą na dziady do kaplicy. Chór młodzieży i śpiew strzelca oczywiście jest wykreślony. Strzelec ukazuje się tylko na chwilę już jako Gustaw w czarnej szacie, błądzący samotnie po cmentarzu, a w ślad za nim duch zły, w czarnej zbroi, ze skrzydłami w czarne i fiole towe barwy, jakby z obrazów Saszy Schnejdra... W ten sposób w tej uwerturze zadźwięczały wszystkie przewodnie motywy poematu. Ze słów, rzuconych przez Mickiewicza w nieładzie na papier w gorączce i trudach pierwszego tworzenia, zrobił Wyspiański wspaniałą mozajkę i przygotował nią umysł widza do nastroju, w jakim się słuchać winno wielkiej tragedji ludowej Mickiewicza.

Tragedja nie potrzebowała zresztą innych przeróbek, jak skróceń i ściągnień. Wyspiański poopuszczał to, co najwięcej znane, osłuchane, powtarzane i cytowane, to co każdy z nas umie na pamięć i z łatwością dopełni. Nie spotkamy się więc ani z wstępem „Kobieto, puchu marny“, ani „Samotność, cóż po ludziach“, ani z wieloma innymi, które są „popularne“. Nie brak nic jednak, co stanowi istotę dzieła, jego miąższ duchowy. Oczywiście żal każdego słowa wypuszczonego, ale z małemi wyjątkami żadne z tych opuszczeń nie jest okaleczeniem: są to tylko wycięcia ostrożne, delikatne, czynione ręką mistrza o wrażliwem uczuciu i głębokiej poetycznej inteligencji. Z ważniejszych ściągnień wymienimy w części trzeciej harmonizujące się samo przez się połączenie widzenia ks. Piotra za sceną z złym duchem w więzieniu Bazyljańskiem, opuszczenie widzenia Ewy, i salonu warszawskiego, oraz przypowieści księdza Piotra w rozmowie z senatorem. Zresztą jest całość pełna, olbrzymia, potężna, wprost przygniatająca ogromem siły i wysokością lotu...

W inscenizacji zewnętrznej starał się Wyspiański o prostotę doprowadzoną do ostateczności, do przesady nawet. Rozumiemy wybornie wstręt poety do efektów świetlnych i mechanicznych, obawę przed tem, aby ani jeden moment nie przypominał opery, baletu czy feerji. Brak tych efektów nie psuje niczem poezji, podczas gdy przeładowanie nimi, a broń Boże, niedopisanie ich, mogłoby jej wyrządzić szkodę niepowetowaną. Teatr ma jednak swoje prawa i wymagania, które wolno lekceważyć poecie, których nieuwzględnienie jednak mści się na ogólnem wrażeniu. Jeżeli się sowy, puchacze, kruki zamieniło na bezpośrednie widma dręczących złego pana włościan, wypadło może opuścić wiersze, w których o ptactwie jest mowa; albo przy zachowaniu wierszy, widmom trzeba było nadać kształty sów i puchaczy. Dzieci ponad ołtarzem są zbyt przyklejone do muru; Zosia wcale nie powiewna, jakby skrępowana, zanadto stojąca tuż na ramionach tłumu bez tęczy, bez baranka. I dlaczego ani ona, ani widmo Gustawa niema szat białych, gdy tekst to koniecznie wskazuje? Wszystko to musi być w jaśniejszem mglistem świetle na tle ciemności w kaplicy.

Jednostajna szarość miała zapewne wywoływać swój odrębny nastrój, ale zdaje mi się, że ten nastrój zawodzi. Zły duch jest wspaniały, archanioł jednak porusza się za ciężko, odchodzenie jego z obracaniem się ostrożnem i powolnem jest niefortunne. Za to trudno znaleść dość entuzjastycznych słów uznania za uscenizowanie snu senatora, który robi najsilniejsze wrażenie; wskazówka to, jak tego rodzaju efekta świetlne i dekoracyjne działają na scenie. Więzienie, bal, scena na cmentarzu bez zarzutu; wszystkie sceny zbiorowe wyreżyserowane prześlicznie, przynoszą zaszczyt kierownictwu sceny...

Artyści dokonywali cudów; szlachetną ich pracę i piękny wysiłek talentów ocenimy w następnej recenzji. Dziś już jednak trzeba zaznaczyć, że Mielewski (Gustaw), Bednarczyk (zły duch), Sosnowski (ks. Piotr), Kotarbiński (senator), Senowska (Rollisonowa), tworzą piękne, niezwykłe, wstrząsające kreacje. *K. E.*

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Konflikt francusko-turecki.

Konstantynopol: Krążą tu pogłoski, że na wiadomość, iż rząd francuski wysłał eskadrę wojenną na wody tureckie, sułtan polecił bezzwłocznie przyjąć wszystkie żądania Francji i zawiadomić o tem radcę ambasady francuskiej w Konstantynopolu, Bapsta.

Paryż: Zdaniem tutejszych dzienników, część eskadry śródziemnomorskiej otrzymała rzeczywiście rozkaz wypłynięcia na wody tureckie.

Rozkaz powrotu nastąpił z tego powodu, że sułtan zaniechał oporu.

„Gaulois“ dowiaduje się, że radca poselstwa Bapst zawiadomił telegraficznie z Konstantynopola o przyjęciu ze strony sułtana wszystkich żądań Francji.

Paryż: Wiadomość o powrocie eskadry śródziemnomorskiej do Tulonu wywołała żywe poruszenie umysłów.

Dzienniki wnioskują stąd, że albo przeprowadzenie powziętych kroków zostało zaniechane, albo Turcja zagwarantowała nagle zadośćuczynienie Francji. Pierwsze jest prawdopodobniejsze.

„Gaulois“ wyraża przypuszczenie, że Francja miała na oku demonstrację tylko pozorną, aby Turcję przywieść do upamiętania, i cel ten osiągnęła.

Paryż: Minister marynarki otrzymał od admirała Maigreta, komendanta eskadry śródziemnomorskiej telegram tej treści: „Eskadra wpłynęła do Tulonu. Udzielone rozkazy zostały wykonane“.

Paryż: Agencja Havasa uważa doniesienie, jakoby dywizja kontradmirała Caillarda wraz z całą śródziemno-morską eskadrą miała się cofnąć do Tulonu, za całkiem błędną.

Ajencja Havasa dodaje, że dywizja rzeczona we czwartek rano odłączyła się od całej eskadry i dziś wieczorem albo jutro rano wypłynie na wody tureckie.

Paryż: Dzisiejsze pisma poranne przynoszą sprzeczne wiadomości o ruchach floty śródziemnomorskiej.

„Echo de Paris“ twierdzi, że admirał Caillard otrzymał rozkaz zajęcia jednej z wysp jońskich

Wielka klęska Anglików.

Londyn: Lord Kitchener telegrafuje:

Na północny wschód od Bethel w okolicach Perken-Laagte na tylną straż kolumny pułku Bensona uderzył nagle silny oddział Boerów, złożony z 1.000 ludzi.

Boerowie zabrali dwa działa, które jednak nie wiem czy będą mogli z sobą uwieść.

Straty angielskie w ludziach bardzo znaczne. Natychmiast wysłałem odsiecz.

Londyn: Kitchener telegrafuje w dalszym ciągu:

Wysłana Bensonowi na odsiecz kolumna pułku Parkera, dotarła na miejsce bez przeszkód.

Parker donosi, że w bitwie z Boerami Benson zginął. Nadto padło 8 oficerów i 58 ludzi. Rannych 13 oficerów i 156 żołnierzy angielskich.

Walka toczyła się pierś w pierś, z niesłychaną gwałtownością. Boerowie cofnęli się ku wschodowi. Parker ma nadzieję odebrać im oba działa.

Strejk górników we Francji.

Paryż: Depesze z Chalons pod Saone, z Saint Etienne, Aniche, Alais, Decazeville, Creusot i Montceau donoszą zgodnie, że w miejscowościach tych panuje zupełny spokój i praca nie doznaje przerwy.

Dżuma w Szkocji.

Glasgow: Podług urzędowego ogłoszenia zapadły w ciągu ostatniego tygodnia na dżumę cztery osoby z personalu służbowego przy tutejszym hotelu Centralnym.

Chorzy zostali usunięci, hotel zaś zamknięty.

Glasgow: Naczelnik urzędu sanitarnego podaje do wiadomości, że nowe wypadki dżumy nie zaszły.

Sporadyczne pojawianie się zarazy nie może być uważane za epidemję, gdyż ognisko zarazy jest nadzwyczaj ograniczone.

Komunikat wyraża nadzieję, że przy energicznem wdaniu się władz, choroba wnet będzie wytępiona.

Zamach szaleńca w Monachium.

Monachium: Wczoraj wieczorem w sali teatru Odeon u wejścia na schody, jakiś człowiek dał 4 wystrzały do wychodzącej właśnie publiczności.

1 bileter ranny ciężko, drugi lekko. Sprawca odebrał sobie życie piątym wystrzałem.

Z papierów znalezionych przy szaleńcu stwierdzono, że nazywa się Offmann, pochodzi z Neustadt w Badenie.

W kieszeniach jego znaleziono anarchistyczne broszury.

Lwów: Aleksander Bandrowski przybył tu, aby wziąć udział w przedstawieniu „Manru“.

Lwów: W nocy z czwartku na piątek niewiadomi dotąd sprawcy zakradli się do biura prezydjalnego w sądzie tutejszym i próbowali się dobyć do kasy wertheimowskiej, lecz kradzież się nie udała. Poszukiwania w toku.

Lwów: Na cmentarzu Łyczakowskim zapadła się do grobu i złamał nogę mężczyzna, który zajmował się wczoraj składaniem wieńców na grobie familijnym rodziny zarządcy hotelu warszawskiego. Pogotowie ratunkowe udzieliło natychmiastowej pomocy i odwiozło mężczyznę do domu.

Lwów: „Czeska Beseda“ urządza uroczysty obchód 80-letniego jubileuszu Karola Havliczka, polityka czeskiego.

Wiedeń: Rozpoczął się kongres socjalistyczny, udział bierze 160 delegatów, z Berlina przyjechał Bebel.

Pekin: Stan Lihung-Czanga jest bardzo groźny, lekarze stwierdzili przekrwienie płuc.

Irkuck: Na Bajkale szalała ogromna burza. 170 ludzi zginęło; kilka statków rozbitych.

Nyborg: Rosyjski pancernik „Peres Snejat“ zatonął wczoraj rano u północnego cyplu wyspy Langeland.

Na ratunek odpłynął niezwłocznie parowiec.

NADESŁANE.

Zakład Budowy wodociągów, kanalizacyi, centraln. ogrzewania

i wszelkich robót w zakres techniki wchodzących, oraz Skład przyborów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu

pod firmą

Inżyn. Bolesław BIAŁKOWSKI i August RAMBAUSEK

Kraków, ulica Mikołajska L. 28.

WSZELKIE ARMATURY dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. MASZYNY PAROWE, kotły motory gazowe i naftowe Pompy i sikawki, przybory dla straży ogniowej. RURY żelazne i miedziane do gazu, wodociągów i maszyn parowych. Węże gumowe i parciane. OLIWĘ maszynową.

TŁUSZCZ TOWOTA. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. PŁYTY i LINY gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. LINY parciane i drnciane. GAŻE jedwabne i druciane.

PIŁY i CYRKULARKI angielskie. Toczki szmirglowe. Płótna i papier szmirglowy. MAŻNICE i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne. NARZĘDZIA dla warsztatów stolarskich i ślusarskich i t. p. WAGI decymalne i stałowe „Garvensa“.

Uwaga. Wszelkie przyrządy dla kopalń i destylarń są do nabycia u firmy August Rambausek, Ustrzyki Dolne.

Przyjmuje do wykonania:

Wodociągi i kanalizacye

projektuje i wykonuje **Ogrzewania centralne** wszelkich systemów, **wentylacye, klozety, łaźnie, łazienki, pralnie, susznie** i t. d.

2555 52 1 **URZĄDZENIA MECHANICZNE**

dla rzezalni, gorzelń, młynów, tartaków, browarów, cegielń, olearń, kosiarń, oraz wydobywania torfu. **Budowę kompletnych urządzeń** jakoteż **rekonstrukcyi fabryk nafty, olejów smarowych** i t. p. — **Oświetlenie gazowe.**

BIURO i NIEUSTAJĄCA WYSTAWA przyborów instalacyjnych krajowych i zagranicznych.

Cenniki i kosztorysy na żądanie opłatnie.

Największy skład

Maszyn do szycia i haftu „SINGERA“

Kraków, Rynek główny Nr. 18

poleca

maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr.. nożne od 60 do 120 złr. gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane przesyła franco. 2652

Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego.

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których niepotrzeba chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać płyty jak przy innych maszynach, które głoszone bywają za najnowsze, a które **ani konstrukcją, ani trwałością, ani cichem chodem** nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszyn

Singera modelu z roku 1901.

R. PAWŁOWSKI dawniej J. IWANICKI.

Skład Futer

pod firmą

ANTONIEGO KRÓLIKOWSKIEGO

został przeniesiony z placu Dominikańskiego **na ul. Grodzką pod Nr. 35** (obok handlu p. f. J. Kosza).

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal łaskawej pamięci Szan. Publiczności. 2337 12 0

Wł. Limanowski

zegarmistrz

w Krakowie, Sukiennice 18. od strony ul. Szewskiej, nad sklepem zegar transparentowy.

Poleca znane z dobroci i regularnego chodu Zegarki złote, srebrne i t. d. z fabryk genewskich jak **Bracia Mermod, Longines, Schaffhausen, „Omega“.** — Posiadam zegarki kolejowe prawdziwe Roskopf patent w kopertach stalowych, srebrnych, otwarte i kryte. **Przyjmuje się wszelkie naprawy.** 2625 20 1

Do sadzenia jesiennego

POLECAM: 2392 9 20

Drzewka owocowe

własnej kultury, w najlepszych odmianach

25000 Jabłoni	wysokopiennych	po 40	złr	za 100	szt
15000 Grusz	„	„ 50	„	„	„
15000 Śliw	„	„ 45	„	„	„
5000 Wiśni i Czereśni	„	„ 40	„	„	„

Szkółki drzew owocowych.

LUDWIK FREEGE, Kraków.

Sprzedaję tylko drzewka zdrowe pod każdym względem pewne.

Ilustrowany cennik specyalny dla szkółki drzew wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Wskutek przeniesieni szkółki sprzedaję:

Wiśnie i Czereśnie wysokopienne, szlachetne gatunki 100 sztuk po 60 kor.

Kasztany alejowe do 2 metr. wysokości 40—70 hal.

Jabłonie i grusze wysokopienne i karłowe.

KRZEWY owocowe po najtańszych cenach. **TRUSKAWKI** 100 sztuk 2 kor.

Proszę zażądać cenników. Fabryka konserwów i ogród handlowy w Lubyczy królewskiej. Stacya kolei (linii Lwów-Bełzec.)

Nowo założony

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie przy ul. św. Tomasza l. 4, Tel. l. 331.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumień w różnych gatunkach

Fabryka oraz skład główny przy ul. św. Tomasza l. 4

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych,** jak również urządza takowe **na spłaty w ratach miesięcznych.**

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6. 1676 10

Hotel Polski

w Dębicy — w Rynku

polecają od 80 ct. — z usługą całkowitą i z fiakrem

WŁAŚCICIELE

2518 13 3 **restauracji kolejowej**

Pracownia sukien damskich

oraz **nauka kroju**

pod firmą

„ALMA“

Kraków róg ul. Podwale Karmelicka 1. I. p.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres krawieczyzny **sukien damskich** jak również **udziela lekcyj kroju** w przystępnych cenach, a w lekcyach zbiorowych po zniżonych cenach. Podejmuje się również udzielania lekcyj kroju dla panienek w instytutach wychowawczych, w umówionych godzinach. — Panienki zamiejscowe znajdą umieszczenie. 2539 6 2

MAGAZYN mebli i zakład tapicersko-dekoracyjny

pod firmą

STANISŁAW STACHOWSKI

w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 1,

poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn w meble stylowe i fantazyjne do salonów, sypialń i pokoi jadalnych. Portyery, firanki, dywany, łóżka żelazne, materace, wkłady do łóżek, kołdry. Pledy do podróży, poduszki, makaty francuskie, story do okien i wszelkie inne przybory dekoraczjne.

Podejmuje się wszelkich urządzeń apartamentów od najwykwitniejszych do zupełnych skromnych umeblowań, — jakoteż przerabiania i pokrywania mebli, materacy, zakładania firanek, dywanów, tapetowania pokoi i wszelkich innych dekoracyj. 2345 6 10

Chłopca

do praktyki tapicerskiej przyjmie **Wilczkiewicz, Kraków Szewska 25.**

2639 3 1

W. L. FACEK

zarządca Restauracyi Browaru J. A. Johna Synów

w Krakowie naprzeciwko Dworca kolejowego

poleca **tanie a znakomite potrawy i trunki.** — **Cały obiad z chlebem za l koronę w abonamencie 80 halerzy.** 2517 52 1

Sala koncenrtowa z balkonami stosowna na komersy, towarzyskie zebrania i zabawy bezpłatnie. Co niedzielę koncerta muzyki wojskowej.

KTO CHCE PIĆ DOBRĄ HERBATĘ NIECH ŻĄDA:

HERBATY Z RĄCZKĄ

Monopol Herbata z Rączką zawsze świeża i doskonała.

Przez bezpośrednie stosunki z rynkami w Londynie i w Chinach nabywa się tanio. — Transport w całych wagonach i zbyt w kraju największy. Po cenach oryginalnych, prawie wszędzie do nabycia, proszę tylko żądać **Herbatę z Rączką,** a gdzie niema, proszę pisać wprost do

Magazynu, JULIUSZA GROSSEGO

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

2650 1 0

Tutki Hygieniczne

nieklejone z watą — znane z dobroci

poleca własnego wyrobu

M. ROJKOWSKA, NOWY SĄCZ (Dworzec)

pudełko 100 sztuk 10 ct., bez waty 9 ct.

Zamawiającym 6 do 7 tysięcy, przesyłam odwrotną pocztą za zaliczką opłatnie. Odsprzedającym stosowny rabat.

ZAKŁAD

ślusarsko-mechaniczny

ADAMA STASZCZYKA

Kraków — ulica Krowoderska Nr. 50. — Kraków.

Odznaczony wielkiemi srebrnemi i złotemi medalami.

Wyrabia wszelkie okucia budowlane, zwyczajne i artystyczne. Balkony, werandy, drzwi do grobowców i kaplic i t. p. oraz wszelkie urządzenia **do klinik i szpitali,** łóżka, szafki na instrumenta chirurgiczne i stoły operacyjne. 2519 6 3

ADAM ARMATYS

w Krakowie, przy ulicy Brackiej Nr. 5.

poleca swój

SKŁAD FUTER

również przyjmuje wszelkie reperacye w zakres kuśnierstwa wchodzące po cenach przystępnych.

Zlecenia z prowincyi uskutecznia odwrotnie.

Na śluby

wynajmuje 2589 2 5

najtaniej remizy i powozy oraz na **chrzty i wycieczki,**

P. Guzikowski, Grzegórzki l. 41, Telefon 336.

Najlepszą naftę

Cesarską i Salonową niezapalną z rafineryi

J. W. Adama hr. Skrzyńskiego

w Libuszy 2542 12 2

można dostać w składzie lamp

JANA ERKERA

w Krakowie ulica Szewska l. 3.

Rozwóz nafty gratis.

Hurtownie i na bilety (abonament) cena tańsza.

Wałeczki elastyczne, Kit i Gips

do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna

Największy wybór

Latarek stajennych i ręcznych

polecają

REIM i SPÓŁKA, Kraków.

Zmiana lokalu. 2604 10 4

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że pracownię moją **rzeźbiarsko-artystyczną** przeniosłem z ul. Czystej na ulicę **Karmelicką l. 21,** i polecam się nadal łaskawej pamięci.

Z poważaniem **Jan Tombiński.**

Magister farmacyi

z pięcioleciem podejmuje się stałe **zastępstw** dłuższych lub krótszych.

Wiadomość apteka Wgo **Gralewskiego, Kraków ul. Szczepańska.**

RZĄDCA

ekonomiczny z dłuższą praktyką z większych gospodarstw, obeznany dokładnie w rolnictwie, chowem inwentarza jak również prowadzeniem mleczarni, mogący się wykazać chlubnemi poleceniami, **poszukuje posady zaraz** na ordynarye lub kawalerską. — Łaskawe zgłoszenia do **„Rolnika“** przyjmuje dział inseratowy „Naszego Głosu“. 1

WYROBY KRAJOWE! — PRZEMYSŁ POLSKI!

WYROBY KRAJOWE!

Pierwsza krajowa fabryka Wyrobów z chińskiego srebra, Platerowanych, bronzowych i srebrnych

M. JARRA

w Krakowie,

Magazyn własny

od strony pomnika Mickiewicza

L. 2. Sukiennice L. 2.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, która życzy sobie nabywać moje wyroby wprost z fabryki a nie przez pośredników, iż otworzyłem własny Magazyn w Krakowie od strony pomnika Mickiewicza w Sukiennicach L. 2, i tam można dostać wyłącznie tylko moje krajowe wyroby po cenach fabrycznych.

2606 3 2 Z wysokim szacunkiem

M. JARRA

właściciel jedynej pierwszej w kraju fabryki wyrobów platerowanych i srebrnych.

PRZEMYSŁ POLSKI!

PRZEMYSŁ POLSKI! — WYROBY KRAJOWE!

Krakowska fabryka Kiełbas, wędlin i delikatesów
J. K. KURKIEWICZA
w Krakowie, ul. Grodzka nr. 7.
poszukuje
panny uzdolnione w sprzedaży.

Zakład Zegarmistrzowski
Wiktora ZAKRZEWSKIEGO
ul. Karmelicka l. 14.
poleca zegary i zegarki z 3 letnią gwarancyą. — Naprawy uskuteczniа szybko dokładnie pod gwarancyą. 2629 4 3

Zdolny administrator

mogący zastąpić właściciela także w sprawach prawowych, przyjmie zarząd kilku kamienic. — Łaskawe zgłoszenia pod **P. D.** uprasza nadsyłać do działu inseratowego „Naszego Głosu", Szewska l. 13.
2628 2 2

Najlepsze hygieniczne paryskie
TOWARY GUMOWE
do celów sanitarnych
2642 polecają
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków Linia A-B
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

Panna młoda,

inteligentna, przyjmie zaraz obowiązki do towarzystwa starszej pani, lub jako bona do dzieci.
Adres: **Z. K. poste restante Kraków, główna poczta.** 2637 2 2



ZAKŁAD
kamieniarsko-rzeźbiarski
pod zarządem
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie.
posiada na składzie wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, marmuru, granitu i labradoru.
Podejmuje się wykonania grobowców tak w miejscu jak i na prowincyi **według własnych lub dostarczonych rysunków.**
2218 5

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że zdniem 5. października otworzyłem **w Krakowie przy ulicy św. Anny l. 7.**

Mleczarnię hygieniczną

i polecam każdego czasu codzienny świeży **nabiał** wszelkiego rodzaju **najlepszej jakości** tak w lokalu jak i do domów a mianowicie: **Śmietankę i Mleko słodkie i kwaśne, świeże masło deserowe i kuchenne, oraz sery w wszelakich gatunkach**, nadto nadmieniam, że w lokalu wydawane będą **wszelkie potrawy** w zakres mleczarstwa wchodzące jakoto: **podśmietanie, chleb z masłem, jajecznica, kawa, herbata, czekolada** i t. p. o każdej porze dnia, oraz **obiady i kolacye.**
Ceny przystępne, usługa szybka i rzetelna.
Wybór dzienników krajowych i zagranicznych.
Polecając się względom Szan. P. T. Publiczności zapewniając, iż staraniem usilnym mojem będzie wszelkim **wymaganiom zadość uczynić i czystość jaknajdalej idącą przestrzegać.**
2550 3 0 Z poważaniem **FELIKS W. CHMURA.**

Sklep korzenny
z wyszynkiem i trafiką w Krakowie, dający 1000 zlr. czystego dochodu rocznie, z powodu wyjazdu **do sprzedania.**
Potrzebny kapitał około 1500 zlr.
Zgłoszenia pod **„Sklep Nr. 2640"** do działu inseratowego „Naszego Głosu".
2640 5 2

Kanapka i 4 fotele
używane,
obite pluszem niebieskim, są zaraz do sprzedania przy ul.
Mikołajskiej l. 8, III p.
Oglądać można od 2—4 popołudniu.

Do sprzedania na 18% Realność

na prowincyi

z dochodem **rocznym 1100 złr.** zakontraktowanym **na lat 10** przez c. k. Sąd powiatowy, z długiem 2800 złr. na $4^1/_2$% **za dopłatą 4500 złr.** zatem od włożonego kapitału po spłaceniu podatków i procentów **czysty dochód 18%** przynosząca a **wrazie budowy** dwóch ubikacyi czynsz podwyższony zostanie **do 1600 złr.** jest do sprzedania z powodu stosunków familijnych.
Reflektanci chcę kupna mający zechcą się zgłosić do p. **Ignacego Plesnara, dział inseratowy „Naszego Głosu", Kraków ul. Szewska 13.** 2633 0 5

Karol Ryżmanowski
Zakład fryzyerski, — Kraków ul. Szewska Nr. 2.
2654 13 0 **Urządzenie „lavabos" jedyne w kraju.**
Osobny salon dla Pań Sztuczne wyroby z włosów. Wykonanie artystyczne.

Prasy do siana



również pakowania siana, słomy, wełny, lnu, wiór, skór surowych i wyprawionych, oraz prasowania torfu wyrabiają wedle najlepszej konstrukcyi

Pf. Mayfahrth
i Ska, Wiedeń II/I.
Na żądanie illustrowane cenniki.
2638 7 1

Ajencja BANKU Czeskiego
„SLAVIA"
ubezpiecza na życie, posagi, od ognia, na najtańszych i najkorzystniejszych warunkach. Wyrabia

POŻYCZKI

dla urzędników

państwowych, krajow., kolej. i Oficerów jakoteż hipoteczne dla włościan.
Warunki nader dogodne, niski procent, długoletnia amortyzacya w ratach miesięcznych.
Informacye ustne, lub za przesłaniem marki pocztowej 40 hal. listownie pod adresem: **„SLAVIA" Kraków, ul. Sławkowska Nr. 26.** 2372 7 8
Ajentów za prowizyą poszukuje się.

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **obcych języków, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

SAMOUCZEK:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po 18, 36 i 60 ct. — Kurs I-szy 90 ct., — kurs II-gi złr. 2·40.
Polsko-Francuski kurs I-szy złr. 1·80 kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** złr. 1·80.
Polsko-Angielski kurs I-szy złr. 1·[illegible]
Polsko-Ruski kurs I-szy złr. 2·10 — kurs II-gi złr. 2·70. (2613 25 [illegible]
Amerykański Przewodnik z rozmowami angielskiemi 75 ct.
Główna sprzedaż w księgarni
Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie

Błaga o litość

staruszka 81 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831 mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę o wspomożenie jakimkolwiek datkiem, aby przed zbliżającą się zimą uchronić ich od zgrażającej śmierci głodowej.
Datki na ten cel przyjmuje Administracya „Naszego Głosu".

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia.



Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności i trwałość ich jest wypróbowana.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają się najlepiej do haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego,** oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór **jedwabiu** w różnych kolorach.

Dostarczamy elektomotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku. 2199

SINGER Co Towarzystwo Akcyjne do Szycia dawniejsza firma G. Neidlinger.

FILIE: **Kraków, ulica Szpitalna L. 40,** naprzeciw teatru miejskiego.
w Tarnowie, ulica Krakowska L. 4/5 — w Nowym Sączu, ulica Jagiellońska.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

UWAGA: **Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one ani pod względem konstrukcyi działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.**

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.